Dzisiejszy numer zawiera 6 stron.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Wilno, Sobota 29 Czerwca 1929 r.

Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VI. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 146 (1491)

Trzeci dzień rozpraw w Trybunale Stanu.

WARSZAWA, 28.VI (Pat). Po otwarciu rozprawy Trybunału Stanu w dniu dzisiejszym pierwszy zabrał głos oskarżyciel dr. *Pieracki*.

Mowa oskarżyciela dr Pierackiego

W przemówieniu obrońcy przebijały silne akcenty bałwochwalczej ekstazy wobec osoby Marszałka Piłsudskiego oraz momenty natury politycznej. Nie pójdę tym torem, bo nie uważam sali sądowej za miejsce odpowiednie. Muszę tylko zrobić pewne zastrzeżenie. Obrońca chciał nas poróżnić między sobą — znalazł jakąś podziemną dróżkę wzajemnego porozumienia między nami, a nie mógł zrozumieć, że nasza przynależność partyjna gra tutaj drugorzędną rolę, gdyż występujemy jako reprezentanci całości Sejmu. Padły tu wyrazy, że podobno zgłaszamy się po jakiś spadek. że bylibyśmy zadowoleni, gdybyśmy mogli uścisnąć choć najmniejszy palec Marszałka Piłsudskiego. To nie odpowada rzeczywistości. Nie chcemy żadnego spadku z jego aktywami i pasywami, nie ciśniemy się do Marszałka Piłsudskiego, bo nie chcemy wyrządzać krzywdy wam, którzyście siedli w cieniu jego osoby i uważacie ją za puklerz całej waszej działalności, a nazwiskiem jego szafujecie przy każdej sposobności.

Następnie dr. Pieracki omawia dzieje tworzenia prawa budżetowego i stwierdza, iż prawo budżetowe jest u nas stosem pacierzowym parlamentu, nietylko dlatego, że daje możność kontroli nad gospodarką, ale i dlatego szczególnie, że wogóle dzięki niemu parlament u nas się zbiera i ma możność radzić. Parlament, któryby się zgodził na pogrzebanie tego prawa, wypisałby wyrok śmierci na siebie, stałby się jakoś radą przyboczną. Mówca omawia ustawę skarbową z 1927 roku, przyczem przypomina obrady komisji budżetowej z września 1926 r., a następnie Sejmu, który przyjął poprawkę, że otwieranie kredytów może nastąpić tylko na wniosek ministra Skarbu „uchwalony“, a nie „zatwierdzony“, jak było w pierwotnem brzmieniu, w drodze ustawodawczej. Czy wobec tego wogóle są możliwe przekroczenia budżetu?

Pan minister Czechowicz powiada, że było by to bezdusznym rygoryzmem, nie liczącym się z potrzebami życia. Przyznaję to w zupełności, tylko trzeba odróżniać przyczyny takich wypadków pozabudżetowych. Jeżeli ustawa staje na zasadniczem stanowisku, że niema kredytów dodatkowych bez poprzedniej uchwały Sejmu, to tylko bardzo rzadkie wyjątki mogą uprawniać do czynienia takich wydatków. Okazuje się, że twierdzenie p. min. Czechowicza, że wydatki były czynione tylko w razach niezbędnej konieczności nie zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy. Raczej przez takie inwestycje i wydatki paraliżuje się cały kierunek polityki ekonomicznej Sejmu. Parlament polski, któremu czynione są różne zarzuty, wyposażył ministra skarbu w Polsce w potężne prawo. Minister skarbu w Polsce jest poprostu dyktatorem finansowym. Ale oprócz tego minister skarbu ma jeszcze dalsze uprawnienia, gdyż wszelkie kredyty są otwierane miesiecznie przez ministra skarbu.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Pieracki stwierdza, iż ustawa nasza jest wyraźna i jasna i każdy prawnik musi przyznać, że jeśli ustawa mówi o możności otwierania kredytów dodatkowych tylko na wniosek ministra skarbu, uchwalony w drodze ustawodawczej, to jeśli przypadkiem stało się z konieczności inaczej, to jest pierwszą rzecza ministra przyjść do parlamentu, aby to ex post usankcjonować. Nie można mówić o terminie. Termin jest: „natychmiast, bezzwłocznie, skoro tylko parlament się zbierze“. Ale p. Minister, stając na stanowisku rozprawy sejmowej z dnia 5 grudnia, twierdził, że dostał zupełne absolutorjum. Jest tu znowu wielkie nieporozumienie. Pan Czechowicz był nielojalny wobec Sejmu, bo miał niewątpliwie objawioną wolę Sejmu i woli tej nie wypełnił. Pan obrońca starał się usprawiedliwić pana Czechowicza stanowiskiem p. marszałka Piłsudskiego. Tego rodzaju usprawiedliwienie nie może tłumaczyć p. Czechowicza.

Ja zaś zwrócę uwagę na artykuły 55—57 konstytucji, które dokładnie określają odpowiedzialność ministrów nietylko za własne działanie i swoich urzędników, nietylko za cały rząd ale nawet odpowiedzialność solidarną i inwidualną za akty rządowe Prezydenta Rzeczypospolitej, za tę osobę, która według konstytucji nie jest odpowiedzialna. Zapytuję więc, jaki jest tytuł prawny do uchylenia odpowiedzialności pana ministra za osobę, która według zdania, mego kolegi może stanąć tylko przed trybunałem historji, ale która według konstytucji nie ma nawet tych uprawnień, co Prezydent Rzeczypospolitej.

Prezes Rady Ministrów jest tak samo odpowiedzialny, jak każdy minister. Pan Czechowicz tem się zasłaniać nie może. Kończąc swe wywody p. Pieracki zaznaczył:

Więc nikt w tej sali nie mówi, że walka, która się tu toczy ma tło poliyczne. Ma ona tło głęboko konstytucyjne. Minister Czechowicz świadomie czynnie współdziałał w targnięciu się na najistotniejsze prawo parlamentu, a jeżeli twierdzono tutaj, że Piłsudski jest w Polsce wszystkiem, ale wierzę, że Trybunał wyrokiem swoim stwierdzi, że istnieje jeszcze większy przymus w Polsce — prawo, kategoryczny nakaz ustawy.

Mowa oskarżyciela posła Wyrzykowskiego.

Na posiedzeniu komisji budżetowej jako śledczej 7 marca b. r. minister Czechowicz oświadczżnie swóje zakończył: „Proszę jedynie o zaznaczenie w opinji komisji, jeżeli wypadnie dla mnie nieprzychylnie, że takie bezwzględne traktowanie zastosowane zostało po raz pierwszy do ministra, który miał szczęście uporządkować polskie finanse, zapewnić równowagę budżetową i ustabilizować walutę“. To samo ogłosił minister Czechowicz w wywiadzie z „Ilusrowanym Kurjerem Codziennym“ 12 maja b. r. Sądzę jednak, że ten pogląd p. ministra na swoją rolę przy porządkowaniu finansów państwa i zrównoważeniu bndżetu jest mocno przesadzony. Zjawisko to — zdaniem mówcy — należy raczej przypisać pomyślnej konjukturze, jaka panowała za ministra Czechowicza. Ale już w marcu 1927 roku bilans zaczyna się załamywać i w znacznej mierze z winy p. ministra Czechowicza. Prof. Krzyżanowski, wybitny ekonomista obozu rządowego, wyraźnie powiedział, że osiągnięcie równowagi budżetowej kosztem przeciążenia podatkowego oznacza tylko sukces chwilowy, a właśnie w Polsce stwierdza przeciążenie podatkowe. Nawet w obożie rządowym posunięcia podatkowe p. Czechowicza budziły wątpliwości. Stopa procentowa Banku Polskiego jest tak wysoka, że tylko moze iść w porównanie ze stopą w Grecji i Bułgarji. Nasza pożyczka stabilizacyjna spadła znacznie w kursie. Czyż przy takiej sytuacji może p. Czechowicz przypisywać sobie zasługę, że uporządkował finanse państwa?

Mówca poddaje następnie krytyce politykę podatkową ministra Czechowicza oraz podniesienie kapitału Banku Gosp. Krajoweoo o 85 miljonów, dokonane, zdanie mówcy, w sposób niezeodny z dobremi obyczajami finansowemi, bez pieniędzy w sposób niedopuszczalny w żadnej spółce akcyjnej. Nic też dziwnego — oświadcza w końcu — w takim stanie rzeczy, że prezes Banku Gosp. Krajowego gen. Górecki jeździł po samorządach i zachęcał do brania gotówki w celach inwestycyjnych, a wiemy, jak na tem wyszły samorządy. Dziś wszystko jest rozkopane i niema pieniędzy na dalsze roboty.

Przemówienie oskarżyciela posła Liebermana.

Pan *Lieberman*: Byłem wczoraj przedmiotem zaczepek osobistych ze strony p. obrońcy. Przechodzę nad niemi do porządku dziennego. Od miesięcy jestem przyzwyczajony do tego huraganowego ognia napaści ze strony obrońców ministra Czechowicza. Dziwię się tylko, że tak znany obrońca nie rozumiał, że nie jest fair play czynić zarzuty osobiste prokuratorowi, a tak mnie przecież scharakteryzował.

W dalszym ciągu swego przemówienia poseł Liebierman omawia przemówienie generalnego referenta budżetu posła Byrki, a dalej polemizuje z obrońcą i stwierdza: Pan obrońca dopatrywał się sprzeczności między konstytucją a ustawą skarbową. Tu niema żadnej sprzeczności. Ustawa skarbowa rozwija i wykańcza to, co mówi konstytucja. Mówi ona, że minister skarbu jest osobiście odpowiedzialny, że on ma się załatwić z Sejmem, a jak to załatwić z ministrami —to już wewnętrzna rzecz. Jeśli się z nimi nie upora, to albo oni muszą odejść, albo on innego wyjścia nie ma. Odpowiedzialność człowieka.... Wysoki Trybunale! Można być zadowolonym lub niezadowolonym, ale siłą faktu (p. obrońca mówi siłą autorytetu moralnego) pan Marszałek zajął w Polsce stanowisko absolutnego monarchy nieodpowieezialnego i nietykalnego. Odpowiedzialność człowieka tej miary, co Piłsudski, siłą faktu nie jest kwestją prawa, a jest kwestją siły. Piłsudski jest odpowiedzialny za ogólny kierunek polityki pod względem prawnym, ale pod względem faktycznym nie. Odpowiedzialność Piłsudskiego jest odpowiedzialnością bez egzekutywy i dlatego mówiłem, że człowiek tej miary odpowiada przed sądem historji. Ale mąż tej miary, co pan minister musi odpowiadać przed nami, ludźmi małymi, musi odpowiadać przed nami, bo taka jest konieczność porządku prawnego. Konkluzja ostateczna: Chodzi o to, czy zostanie zatwierdzone w tej sali wyrokiem nielegalne przejście do porządku dziennego nad prawem budżetowem, czy panowie dadzą sankcję postępowaniu, które jest opisane w akcie oskarżenia, czy panowie rzucą na szalę wypadków swój sąd o tem, jakie mają być prawa parlamentu i dlatego, powtarzam, że panowie biorą historyczną odpowiedzialność, każdy z osobna i wszyscy razem. Chodzi o stwierdzenie w wyroku, że kto nie poddaje gospodarki skarbowej kontroli przedstawicielstwa narodowego, jako reprezentanta całej ludności. ten łamie prawo. Chodzi o to, czy panowie wyrokiem swojem drogę rzekomo zamkniętą dla prawa otworzą, czy tej drodze do prawa postawią jeszcze mocniejszą barjerę, nie siły, jak dotąd mieliśmy ale barjerę wyroku sądowego.

(*Następuje przerwa 5-minutowa*).

Przemówienie obrońcy mec. Paschalskiego

Obrońca *Paschalski* dłuższe przemówienie poświęca przedewszystkiem polemice z wywodami oskarżycieli, stwierdzając, że dzisiaj wycofa się z używanego wczoraj tonu politycznego i przejdzie do zagadnień, które bezpośrednią dotyczą p. Czechowicza. P. Lieberman przytoczył moje słowa o „człowieku małym, który nie mieszał się do walki politycznej“. Otóż pragnę zaznaczyć, że doskonale rozumiem, kogo mam zaszczyt bronić. P. Wyrzykawski wygłosił tu wywód, któryby uzasadniał pociągnięcie p. Czechowicza do odpowiedzialności parlamentarnej. Ja się na tem nie znam. Może to tylko było szczęściem p. Czechowicza. Bądź co bądź nie wolno zapominać, że ja bronię człowieka, którego nazwisko istotnie bądzie związane ze stabilizacją waluty polskiej i który wykazuje dwumiljardowe zyski dla państwa ze swej działalności. Przechodząc do samej sprawy, muszę zastanowić się nad tem, czy istotnie wnosząc obronę p. Czechowicza, staję się współczynnikiem bezprawia. Wyobraźmy sobie, że wszystkie przekroczenia, o których była mowa były nielegalne, ale mogły być zalegalizowane. Dlatego to podkreślam, że Sejm w sprawie p. Czechowicza się pośpieszył. Przecież p. Czechowicz nie jest już członkiem obecnego rządu i za czyny tego rządu nie może odpowiadać.

Oskarżyciele powiadają, że nie pozostała im inna droga, jak Trybunał Stanu. Takie stanowisko wypływa — jak to powiedział poseł Lieberman — z głębokiego realizmu politycznego Sejmu. Zdaje się jednak, że taki realizm niewiele ma wspólnego z poczuciem sprawiedliwości ludzkiej. Artykuł 6 ustawy skarbowej powiada, że za przestrzeganie tych przepisów odpowiedzialni są ministrowie osobiście. To słowo „ministrowie“ pisane jest małą literą, gdy tymczasem poprzednio gdzie mowa o ministrze skarbu, jest użyta duża litera. Może się to zdawać rzeczą drobną, ale nie może to być bez powodu. Mogłoby się zdawać, że tu minister skarbu otrzymuje pewną broń przeciw swoim kolegom ministrom, którzy zbyt natarczywie przychodzą ze swojemi żądaniami do skarbu. Tymczasem o tej kwestji którzy ministrowie są według art. 6 osobiście odpowiedzialni, nie było ani mowy w dyskusji na komisji budżetowej tak, że uchwała Sejmu w sprawie kredytów dodatkowych brzmiała: „Wzywa się rząd, aby zgodnie z konstytucją i t. d. przedłożył sejmowi ustawę o kredytach dodatkowych“. Jeżeli naprawdę minister skarbu jest taki wszechpotężny i ma otwartą drogę do Sejmu, to dlaczegoż Sejm nie wezwał wprost pana ministra? Na przeszkodzie tu stał art. 10 konstytucji który mówi, że inicjatywa ustawodawcza przysługuje rządowi.

Jeżeli się mówi o tem, że pan Czechowicz mógł się podać do dymisji, co jednak wychodzi poza ramy praw dyktatorskich, to w konsekwencji wszyscy późniejsi ministrowie skarbu powinni się także znaleść przed Trybunałem Stanu, dopóki prawa budżetowe Sejmu nie będą uszanowane. Przyznaję, że jest to zręczne postawienie zagadnienia parlamentarnego, ale nie należy go mieszać z wymiarem sprawiedliwości. Ustawa o Trybunale Stanu nie jest tak pomyślana, ażeby można było stosować odpowiedzialność konstytucyjną dlatego, że się nie chce, czy nie może czynić użytku z odpowiedzialności parlamentarnej. Po piątym grudnia Sejm może nawet wbrew intencji p. Czechowicza skreśla z wniosku słowo „natychmiast“. Czy w tych warunkach p. minister skarbu miał powód do przypuszczenia, że będzie pociągnięty przed Trybunał Stanu. Art. 56 konstytucji mówi o solidarnej odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów. Czy można dopuścić taką koncepcję, że zgóry z 12 ludzi solidarnie odpowiedzialnych wyjmuje się jednego i sadza na ławie oskarżonych? W pamiętnikach prezydenta Roosevelta znajduje się ustęp: „W czasie mych studjów prawniczych doszedłem do wniosku. że prawnik może wiele zdziałać dla sprawiedliwości, gdy umie walczyć z martwą literą prawa“. To można i do tej sprawy zastosować. Po stronie min. Czechowicza niema ani działania, ani zaniechania, ani winy umyślnej, ani nieumyślnej. Nie zostało ustalone, że państwo poniosło szkodę, bo może się to stać dopiero po sprawozdaniu kontroli o zamknięciach rachunkowych.

Ostatnie słowo min. Czechowicza.

WARSZAWA. 28.VI (Pat.) Na dzisiejszej rozprawie głównej przed Trybunałem Stanu po przemówieniach oskarżycieli zabrał głos były minister skarbu p. Czechowicz:

Jestem wdzięczny panu oskarżycielowi posłowi Wyrzykowskiemu, że podał w wątpliwość moje zasługi w roli ministra skarbu, że ironizował nad ostatnim ustępem mego przemówienia na komisji budżetowej, w którym zaakcentowałem, że miałem szczęście, powiedziałem „szczęście“, a nie zasługę, uporządkować polskie finanse. Jestem wdzięczny, nie zważając na ironję, gdyż to daje mi możność głośnego powiedzenia wobec całego społeczeństwa, kto ma największą zasługę w tem, że polskie finanse zostały uporządkowane.

Przytoczę wymowne cyfry, dotyczące układania budżetu. W budżecie na rok 1928/29 żądania ministrów, jeszcze nieuzgodnione na Radzie Ministrów, ale opracowane w koordynacji z departamentem budżetowym Ministerstwa Skarbu i stanowiące najdalsze już minimum tego, co ministrowie, po wszelkich obcięciach, żądali, wynosiły razem 3201 miljonów. W brzmieniu ustalonem przez ministra skarbu wydatki te wyniosły 2458 miljonów. Sejm uchwalił 2507 miljonów. W roku następnym przy układaniu budżetu na rok 1929/30 żądania ministrów opiewały na 3151 miljonów. Minister skarbu wniósł budżet na 2633 miljony. Sejm uchwalił 2765 miljonów.

Z tych cyfr mogą panowie z łatwością zobaczyć, w jakich warunkach odbywa się praca ministra skarbu. Bez przesady mogę powiedzieć, że minister skarbu znajduje się w stanie ustawicznej walki z innymi ministrami i w tej walce uległ nawet mój poprzednik, a zarazem premjer p. Władysław Grabski. Nie dlatego, że nie rozumiał, iż budżet za duży doprowadzi do deficytu, bo z tego doskonale sobie zdawał sprawę, ale uległ on niesłychanej presji innych resortów i po deficytowym roku 1924, po klęsce nieurodzaju, poszedł do Sejmu z budżetem, przekraczającym 2 miljardy złotych ówczesnych, co po przeliczeniu na nowy parytet daje 3 i pół miljarda. To zrobił minister skarbu, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że budżet jest za duży, na skutek niesłychanej presji innych ministrów. Jeżeli potrafiłem tak znacznie zredukować żądania innych ministrów, to tylko dla tego, że bezpośredni udział w tej sprawie brał Pan Marszałek Piłsudski, który bezpośrednio uczestniczył w całym szeregu żmudnych i tygodniami trwających konferencyj i który moich byłych kolegów zmusił do tak daleko idących ustępstw. W tem leży tajemnica, którą teraz zdradzam, tajemnica osiągnięcia równowagi budżetowej. Poprzednie rządy osiągnąć jej nie mogły, ale Pan Marszałek Piłsudski mocno chciał tej równowagi i ta równowaga została osiągnięta. Pan Wyrzykowski mówi o ministrze Klarnerze, że już i wtedy w ciągu trzech miesięcy istniała równowaga budżetowa. Tak, bo i p. Klarner pracował w gabinecie Marszałka Piłsudskiego i sądzę, że jeżeli tu na mojem miejscu, w tym gabinecie byłby p. Zdziechowski, albo kto inny, to też by niewątpliwie musiał osiągnąć równowagę budżetową. Tej zasługi ja wcale sobie nie przyswajam.

Zdradzam panom jeszcze drugą tajemnicę. Za p. Marszałka Piłsudskiego na samym wstępie był położony kres interwencjom panów posłów, które nie szły po linji ogólnych interesów. Ogłoszono zarządzenie, że jeśli poseł przychodzi w sprawach natury ogólnej, należy go jak najbardziej życzliwie przyjąć ale kres położono interwencjom, podyktowanym względami osobistemi lub partyjnemi. Na podstawie tego zarządzenia p. Marszałka ja wydałem zarządzenie, którego z całą bezwzględnością dopilnowałem, żeby panowie posłowie nie przeszkadzali urzędnikom pracować, żeby nie wtrącali się do ich czynności, żeby się nie liczono z protekcją posłów przy załatwianiu poszczególnych spraw. Z tą chwilą aparat skarbowy z dniem każdym funkcjonował coraz sprawniej i doszedł do wysokiego stopnia doskonałości.

Oto są te dwie zasadnicze tajemnice, które złożyły się na to, że finanse państwa zostały uporządkowane. Jeżeli na mnie spływają promienie zasługi wielkiego człowieka, jakim jest niewątpliwie p. Marszałek, to bynajmniej nie potrzebuję tego się wstydzić, ale nie przeceniam swojej osoby i wtedy na posiedzeniu komisji zupełnie wyraźnie zaznaczyłem, że osiągnięte rezultaty zawdzięczam wyłącznie i jedynie Marszałkowi Piłsudskiemu.

Pan poseł Wyrzykowski starał się dalej uporządkowanie finansów przepisywać na rachunek konjunktury, na rachunek strajku angielskiego i pomyślnego skutkiem tego ukształtowania się bilansu handlowego akurat w okresie, gdy Marszałek Piłsudski objął władzę. Słusznie, ale przecie rezultaty tego strajku przestały istnieć w marcu 1927 roku. Jeżeli wszystko mamy odnosić na rachunek dobrej kojunktury, to dlaczego jednak cały rok 1927 był bardzo pomyślny, aczkolwiek bilans handlowy był już ujemny, dlaczego rok 1928 był jeszcze pomyślniejszy. Nie w bilansie handlowym leży punkt ciężkości takiego kraju, jak Polska, zniszczonego w czasie wojny, który i przed wojną nie był bogaty, z wyjątkiem jednej chyba dzielnicy pruskiej. Dla takiego kraju znaczenie decydujące ma zaufanie zewnętrzne. Myliłby się, ktoby sądził, że Polska potrafi się rozwijać w takim tempie, w jakiem musi, jeżeli chce wytrzymać konkurencję innych państw, jeżeli będzie odcięta od dopływu tak bardzo nam potrzebnych i decydujących o naszym dobrobycie kapitałów zagranicznych.

I złą przysługę robią ci, którzy z lekkomyślnością — powiedziałbym — z tą opinją zagraniczną się nie liczą, którzy często rzucają oskarżenia, podejrzenia, które skwapliwie są podchwytywane potem, gdyż kapitał jest podejrzliwy i które niesłychanie ujemne konsekwencje dla naszyeh zdolności kredytowych, jako państwa, mogą mieć i mają. P. pos. Wyrzykowski, który przywiązuje decydujące znaczenie do bilansu handlowego, a nie liczy się z potrzebą dla Polski kredytów i zaufania świata, podniósł pod moim adresem zarzut zupełnie niesłuszny, że kapitał zakładowy Banku Gospodarstwa Krajowego został o 85 miljonów podwyższony fikcyjnie. Fikcji nie było. Bank Gospodarstwa Krajowego dokonał emisji, emisja ta była nabyta przez P. K. O. i Bank Polski. Pieniądze wpłynęły, annuitety wypłacane z tego tytułu, obciążają nie bank, ale ogólny budżet państwa i pos. Wyrzykowski, pracując w komisji budżetowej, musi przecież wiedzieć o tem, że istnieje pozycja budżetowa skarbu państwa na te annuitety. Jednakże, jeżeli pan głośno wobec całego świata takie rzeczy mówi, to przecież jakże my możemy liczyć na zaufanie zagranicy, jeżeli sami na każdym kroku je podkopujemy. P. poseł Wyrzykowski mówił o obciążeniu podatkowem i reformie podatkowej. W kilku słowach mu odpowiem. Jest bowiem legenda, że za czasów urzędowania Czechowicza śruba podatkowa szalała, szczególnie w zakresie podatków bezpośrednich. W rzeczywistości podatki te w roku 1924 przyniosły 305 miljonów ówczesnych złotych, to jest 525 miljonów dzisiejszych złotych, podczas gdy w roku 1929 dały 565 milj. Mówi się dużo, że egzekutorzy za mnie ściągali tak, jak nigdy przedtem. Nieprawda. Kiedy w roku 1925/26 ściągnięto 17 proc. w drodze egzekucji, to w roku 1927 tylko 16 procent, a w następnym 13 proc. Również niesłuszne są zarzuty co do niesprawiedliwego nakładania podatku obrotowego. W roku 1924 dał on 175 milj. czyli 301 milj. dzisiejszych złotych, zaś w roku 1928 — 350 milj.. który to wzrost był uzasadniony lepszą konjunkturą.

W dalszym ciągu p. minister Czechowicz mówi: Dla przeciwieństwa pozwolę sobie porównać to z cyframi, osiągniętemi w podatkach pośrednich. Przyniosły one w roku 1927—77, czyli 132 dzisiejszych miljonów złotych, w r. 1928/29—173 miljony, czyli o 31% więcej, zaś monopole w 1924 przyniosły 280. czyli 490 dzisiejszych złotych, w 1928/29—899 miljonów, czyli o 79% więcej. Otóż legenda o nadmiernym fiskaliźmie Czechowicza w zakresie

(*Dalszy ciąg ostatniego słowa min. Czechowicza na str. 2-ej*)

Dziś dn. 29.VI. 29 r. o godz. 10 wiecz. Kasyno Garnizonowe.

Trzeci dzień rozpraw w Trybunale Stanu.

Ostatnie słowo min. Czechowcza.

(Dalszy ciąg).

podatków bezpośrednich powinna się rozwiać. Był też zarzut, że nie przeprowadziłem reformy podatkowej, ale to nie jest rzecz tak łatwą gdy w sejmie zwalczają się dwa prądy: tak zw. klasa posiadająca, mówię tak zwana, tak samo jak przedtem mówiłem „tak zw. ustawa skarbowa" i nie wiem, dlaczego p. oskarżyciel dopatrzył się w tem ironji (*Lieberman*: Cofam), otóż przedstawiciele klas posiadających walczą z odłamem radykalnym który jest liczniejszy, o różne zasady podatkowe. Kto jednak najwięcej się domaga reformy podatków? Prawica. Ale doprawdy nie doradzałbym przy dzisiejszym stosunku sił tym stronnictwom tak bardzo mówiąc o reformie podatkowej, a to dla tej prostej przyczyny, że dziś byłoby możliwe przeprowadzenie reformy, któraby jeszcze bardziej obciążała tych, których ekonomiści prawicy uważają za sprzysiężony i uważają słusznie.

P. Lieberman już na plenum 20 marca przeniósł punkt ciężkości na nielojalność rządu w stosunku do Sejmu, objawiona przez to, że rząd tak długo zwlekał z przedłożeniem kredytów dodatkowych, przyczem usiłował dowieść, że głównym sprawcą tej nielojalności byłem ja. Byłem tem bardziej zdziwiony, bo przecież w komisji budżetowej złożyłem dowód, że się starałem o przyśpieszenie tej sprawy. Dziwi mnie też, jakim sposobem p. Lieberman mógł wydedukować z ustawy skarbowej, że minister skarbu jest dyktatorem. Wszędzie minister skarbu ma większą wladzę, niż w Polsce. U nas może się podać tylko do dymisji, ale może to uczynić każdy minister, z czego nie wynika, że jest dyktatorem. Prócz tego p. Liederman wciąż zapomina lub źle interpertuje artykuł 10 konstytucji, który przyznaje rządowi inicjatywę ustawodawczą. Pan Lieberman chciałby, żeby minister wcale nie liczył się z rządem, ale wyobraźmy sobie, że opozycja ujęła rzędy i że ministrowie z obozu N. D. bez uprzedniej zgody pp. Ziemięckiego i Barlickiego wniosą swoje wnioski do laski marszałkowskie jakby wtedy p. Lieberman interpretował art. 10? Jestem pewny, że byłby szalem oburzony na tę nielojalność. Tu minister przytacza ustępy z artykułów Robotnik pisanych przez pp. Kwapińskiego, Niedziałkowskiego, Daszyńskiego, z których to artykułów wioać, że zdaniem autorów przedłożenie ustaw dodatkowych było przedewszystkiem rzeczą prezesa Rady Ministrów. Minister skarbu miał jedno wyjście— podać się do dymisji i to też uczyniłem w związku z tą sprawą 16 listopada. Jeżeli potem dymisją cofnąłem, do dlatego, że posłowie uchwalili 6 grudnia w Sejmie, że przyjmuje się do wiadomości oświadczenie p. Bartla, iż kredyty zostaną przedłozone do ustawowego zatwierdzenia. Panowie, wyście mnie tą uchwałą sprowokowali, bo mniemałem, że muszą ją poważnie traktować, potem niestety się przekonałem, że poważnie jej traktować nie należy.

Jeżeli zaś mówi się o dymisji ministra skarbu, to trzeba się trochę zastanowić nad rzeczywistością. Czy stosunek między władzą ustawodawczą a wykonawczą 27 roku był normalny. Smiem wątpić. Wiadomo przecież wszystkim panom, że rząd Piłsudskiego z Sejmem nie współpracuje, że w Sejmie się nie pojawia, że członkowie jego asystują tylko przy ceremonjach. Na to się nawet posłowie obejrzeli, było wnioski o złożenie mandatów poselskich, ale nikt mandatu nie ułożył i wogóle na żaden krok stanowczy panowieście się nie zdobyli, Czy można nazwać normalnym stan z roku 1928, kiedy 70 proc. posłów znajdowało się w stanie walki z rządem, a jednocześnie nie mogło się zdobyć na wyłonienie własnego rządu, ani na uchwalenie rządowi votum nienfności.

Dlaczego wymagacie od ministra Czechowicza, żeby był jedynym śmiałym obrońcą praw Sejmu, skoro po ważnych mężów — jak się wyraził wicemarsz. Woźnicki — nie mogą się zdobyć na żaden krok wyraźny. P. Lieberman mówi, że chodziło mu o obronę praw budżetowych parlamentu. Na taką obronę przysługiwała panu droga, doskonale panu znana, wypróbowana, że jeżeli rząd nie przychodzi ze swemi kredytami, to Sejm powinien był ustalić termin. Zdaje się, że po uchwale Sejmu z dnia 5 grudnia z. r. przyzwoitość tak wymagała. Np. termin trzydniowy. Jeżeliby rząd i wtedy nie przedłożył, to wolno panom było uchwalić votum nieufności bądź caełmu rządowi, bądź ministrowi skarbu, o ileby w rządzie pozostawał. Dlaczego pan nie poszedł tą drogą.

P. Liberman mówił tu dużo o praworządności. Ale śmiem twierdzić, że ta cała droga, jaką obrał, nie była praworządna. Przypuśćmy, że w Polsce ma zapanować bezwzględność najdalej posunięta. Coprawda, na Zachodzie nie było wypadku pociągnięcia do odpowiedzialności ministra skarbu przed Trybunał Stanu, aczkolwiek — jak to przytoczyłem — były liczne wypadki przekroczeń budżetowych. Minister skarbu Hilferding w Niemczech 22 maja wystąpił w parlamencie z wnioskiem o zatwierdzenie przekroczeń budżetowych, poczynionych jeszcze przez jego poprzednika. Ale zgodzę się na to, że panów to nie przekona. Polska musi być zawsze wyjątkiem. Zagranica nie pociąga ministrów w takich wypadkach do odpowiedzialności, rozumiejąc szkodliwość tego: Ale my Polacy możemy sobie na to pozwolić. Czy minister przekroczył budżet, będąc zaskoczony faktem dokonanym, czy zaszła omyłka rachunkowa, zawsze stawiamy go w stan oskarżenia. Zdawałoby się jednak, że uchwała z dnia 5 grudnia 1928 trochę temu przeszkadza. Sejm postanowił, że co do przeszłości rozumie, że warunki były nieustabilizowane, natomiast w przyszłości należałoby być bardziej rygorystycznym.

P. Lieberman powiada, że dla niego ta uchwała Sejmu niema znaczenia. P. Lieberman godzi się na to, żeby minister skarbu za wykonanie tego samego budżetu trzy razy był pociągany do odpowiedzialności. Panie Pośle, nie wolno robić żartów z interesu państwa. Jeżeli trzy razy pociągnie się ministra skarbu przed Trybunał Stanu za ten sam budżet, to o jakimś kredycie Polski nie może być mowy. P. Lieberman, jako prawnik, jednak zapomina o artykułach konstytucji, które dla niego nie są wygodne. Art. 7 mówi o składaniu sprawozdania, t. j. zamknięcia rachunkowego z gospodarki państwowej. Art. 9 powiada, że Najwyższa Izba Kontroli przekłada Sejmowi wniosek po rozpatrzeniu sprawozdania rządu, o udzielenie rządowi absolutorjum. Dlaczego p. Lieberman przeszedł do porządku nad temi artykułami, mającemi najistotniejsze znaczenie? Jeżeli konstytucja tak rzecz pojmuje, to niechcąc bynajmniej unikać odpowiedzialności, nie mam zamiaru chować się za nikogo, za Marszałka Piłsudskiego też się nie chowam, ale wymagam, ażeby moja odpowiedzialność była zgodna z prawem i konstytucją. P. Lieberman może nie liczyć się z uchwałą Sejmu, z zasadą lojalności, ale ustawa konstytucyjna musi obowiązywać i p. Liebermana, jeżeli ustawodawca przewidział takie rzeczy poważne, to nie są hocki-klocki, to poważne rzeczy ogromnej wagi. Jeżeli te rzeczy ustawodawca tak obstawił, to nie w tym celu, ażeby p. Lieberman z tego robił żarty, ażeby dopuścić do tego, żeby ministra skarbu trzykrotnie pociągać do odpowiedzialności, żeby się pastwić nad ministrem skarbu mimo wyraźnego przepisu konstytucji. Czy jest do pomyślenia, ażeby prywatna spółka tak postępowała, żeby walne zebranie, nie biorąc do ręki sprawozdania, ani nie czekając opinji komisji rewizyjnej, w jednym roku trzy razy stawiała przed sąd swój zarząd? Czy taka firma nie zbankrutuje? A czy pan myśli, że Bank Polski taki eksperyment wytrzyma? P. Lieberman mówił dalej długo i obszernie, że działa w imię troski o dobro i interes państwa. Otóż konstytucja może nie dlatego właśnie tę rzecz tak ujmuje i tak robi każde zwyczajne towarzystwo akcyjne, ale sądzę, ażeby zapobiec tym niesłychanym następstwom, jakie z taktyki p. Liebermana wyniknąć mogą. P. Lieberman mówi, że cóż zrobić z wnioskiem rządowym, który nie daje Sejmowi materjału. Odpowiedzialność parlamentarna wprawdzie istnieje, ale to za mało, trzeba ukarać z całą bezwzględnością, trzeba się zemścić. Więc, ponieważ rząd nie daje materjałów, to weźmiemy wszystkie te kredyty do jednego worka. Ale przecież panowie mieli wykazy Najwyższej Izby Kontroli z dokładnemi motywami. Przecież panowie wiedzieli, że to były wydatki na najkonieczniejsze rzeczy. Mogli panowie zakwestjonować parę miljonów, ale dlaczego panowie zrobili z tego taki kolosalny nabój. Panowie widzą sami, że trzeba tu zachowywać ostrożność. Tak nie wolno robić i mówić. Rząd przekroczył budżet o 600 milj. Zbrodnia, oddać pod sąd. P. Lieberman sądzi, że to z troski o interes państwowy wynikło. Jeżeli panowie o tej trosce pamiętali, to pocóż wam było brać wszystko do jednego worka i nadawać aktowi oskarżenia taką formę, ażeby opinja w kraju i zagranicą, a zwłaszcza zagranicą — bo opinja krajowa już teraz tę rzecz zrozumiała i odniosła wbrew prawdzie i rzeczywistości wrażenia, że rząd polski zmarnował 600 miljonów. P. Lieberman twierdzi, że chciał przyjść z pomocą państwu, że mu ta myśl przyświecała. Ależ jeżeliby prasa całego świata sprzysięgła się przeciw Polsce celem wyrządzenia jej szkody, to większej szkody doprawdy nie mogła wyrządzić. A stało się wtedy właśnie, kiedy kwestja zaufania zagranicy decyduje o naszym dobrobycie, śmiem twierdzić, o naszej przyszłości. P. Lieberman apelował do Wysokiego Trybunału, ażeby wziąć w obronę prawo. A ja, panowie, proszę, ażeby przed p. Liebermanem i jego atakami był wzięty w obronę art. 7 i 9 naszej konstytucji, o których p. Lieberman zapomniał. Zwracam się do Wysokiego Trybunału z tą wielką prośbą, ażeby nie była ta straszna w konsekwencjach teza, jaką p. Lieberman postawił, że każde przekroczenie budżetowe powinno pociągać za sobą natychmiastową odpowiedzialność konstytucyjną ministra skarbu, — ażeby nie była usankcjonowana teza, która nigdzie w żadnem państwie nie istnieje i której żadna konstytucja nawet teoretycznie nie zna, ażeby nie była przyjęta teza, która się zrodziła albo z nieszczerości, albo z prymitywnego ujmowania tak poważnego zagadnienia.

Po ostatnim głosie min. Czechowicza

Po skończeniu ostatniego słowa p. Czechowicza pos. Wyrzykowski pragnął zabrać głos w kwestjach odpowiedzi natury osobistej.

Prezydent Trybunału oznajmił mu, że po ostatniem słowie już niema dyskusji.

Trybunał udał się na naradę celem sformułowania pytań i zarządził trzygodzinną przerwę.

Pytania.

Po trzygodzinnej przerwie i wznowieniu posiedzenia Trybunału Stanu o godz. 9.30 wiecz. przewodniczący odczytał następujące pytania:

1) Czy dowiedziono, że w okresie od 1 kwietnia 1927 r, do końca tegoż roku, w którym dwukrotnie odbyła się sesja nadzwyczajna i raz sesja zwyczajna Sejmu, otwierane były kredyty w łącznej kwocie na sumę 210.913.253 zł. nieobjęte budżetem, ustalonym w ustawie skarbowej z dn. 22 marca 1927 r. bez złożenia w tym względzie Sejmowi wniosku i bez uzyskania na to przyzwolenia w drodze ustawodawczej?

2) Jeżeli czyn, opisany w pytaniu pierwszem był dokonany, to czy stanowi to przestępstwo konstytucyjne w rozumieniu art. 1 ustawy z 27 kwietnia 1923 r. o Trybunale Stanu?

3) Czy b. minister skarbu jest winien przestępstwa, wymienionego w pytaniu pierwszem?

4) Czy dowiedziono, że w okresie od 1 grudnia 1927 r. do 31 marca 1928 r. t. j. po rozwiązaniu Sejmu, zarządzonem orędziem Prezydenta Rzplitej z 28 listopada 1927r., były otwierane w różnych odstępach czasu kredyty w łącznej kwocie 346.474.909 zł. 61 gr., nieobjęte budżetem, ustalonym w ustawie skarbowej z 23 marca 1927 r. i nieprzedłożone nowowybranemu Sejmu ani w dniu otwarcia sesji, ani w jakimkolwiek dniu późniejszym wniosku o uchwalenie kredytów w drodze ustawodawczej?

5) Jeżeli czyn, opisany w pytaniu czwartem, był dokonany, to czy to stanowi przestępstwo konstytucyjne w rozumieniu art. 1 ustawy z 27 kwietnia 1923 r. o Trybunale Stanu?

6) Czy b. minister Czechowicz jest winny przestępstwa, wymienionego w pytaniu czwartem?

7) Czy dowiedziono, że w ciągu roku budżetowego 1927-28 uskuteczniono wydatki państwowe częściowo na cele nieprzewidziane w rubrykach budżetu państwowego, częściowo w rozmiarach, przekraczających granice kredytów temi rubrykami ustalonych?

8) Jeżeli czyn, opisany w pytaniu siódmem, był dokonany, to czy stanowi to przestępstwo konstytucyjne w rozumieniu art. 1 ustawy z 27 kwietnia 1923 r. o Trybunale Stanu?

9) Czy b. minister Czechowicz jest winien przestępstwa, opisanego w pytaniu siódmem?

10) Czy dowiedziono, że bez wszelkiej podstawy prawnej i niezgodnie z ustawą skarbową a nawet bez uchwały Rady Ministrów otworzono do dyspozycji prezesa Rady Ministrów kredyt na miesiąc grudzień 1927 r. w kwocie 1.671.976 zł. 64 gr., na styczeń 1927 r. w kwocie 2.146.654 zł. 43 gr., na luty 1927 r. w kwocie 4.136.206 zł. 92 g., które to kwoty, zaokrąglone na łączną kwotę 8 milj. zł., później przez Radę Ministrów uchwałą z tego 1928 r. zostały przyjęte do wiadomości, jako kredyt dodatkowy do dyspozycji prezesa Rady Min., niezgodnie z ustawą skarbową oraz z działem pierwszym § 11, części IV preliminarza budżetowego, ustanawiającym dla funduszy dyspozycyjnego tylko sumę 2 miljony złotych?

11) Jeżeli czyn, w czytaniu 10 opisany był dokonany, to czy stanowi przestępstwo konstytucyjne w rozumieniu art. 1 ustawy z 27 kwietnia 1923 roku o Trybunale Stanu?

12) Czy b. minister Czechowicz jest winien przestępstwa, wymienionego w pytaniu dziesiątem?

13) Czy dowiedziono, że w ciągu roku 1927/28 dokonano przeniesienia poszczególnych kredytów na inne rubryki dla nich nieprzeznaczone, nawet z jednego ministerstwa na drugie, które to kwoty wynoszą 29.256.105 zł.?

14) Jeżeli czyn, opisany w pytaniu trzynastem, był dokonany, to czy stanowi to przestępstwo konstytucyjne w rozumieniu art. 1 ustawy z 27 kwietnia 1923 roku o Trybunale Stanu?

15) Czy b. min. Czechowicz jest winien przestępstwa, wymienionego w pytaniu trzynastem?

16) Jeżeli b. min. Czechowicz jest winien przestępstw, opisanych w pytaniu pierwszem, czwartem, siódmem, dziesiątem i trzynastem, to czy ulega karze i jakiej?

Po odczytaniu pytań.

Oświadczenie oskarżyciela posła Liebermana.

Po odczytaniu pytań oskarżyciel Lieberman oświadcza, że pytanie dziesiąte jest niezgodne z wynikami rozprawy. Akt oskarżenia mówi o funduszu dyspozycyjnym 8 milj., ale szczegółów wydania tego kredytu Sejm nie znał jeszcze, gdyż protokół N. I. K. mówił wprawdzie o tej sumie, ale zaznaczył, że aktów brak. Zeznania jednak i śledztwo wykazały, że kredyt 5 milj., otwarto 19-go grudnia, a kredyt 3 milj. dopiero 14-go lutego na podstawie uchwały Rady Ministrów z 10 lutego. Oprócz tego z aktów śledztwa wiemy także, jak zostały zrealizowane te kredyty. Mówca wnosi ażeby to pytanie jednak uwzględ, niało tę okoliczność. Co do wszystkich pytań wnosi, ażeby zawierały kwestję umyślnego lub nieumyślnego popełnienia winy, ponieważ ta kwestja stanowi moment ustawowy. W razie potwierdzenia głównych pytań ma być odpowiedź, czy wina jest umyślna. Gdy to pytanie zostanie zaprzeczone, pozostawałaby jeszcze odpowiedź, czy wina jest nieumyślna.

Powtórny głos obrońcy mec. Paschalskiego.

Po przerwie, zarządzonej na życzenie obrońcy dla zaznajomienia się z pytaniami, zabrał głos obrońca Paschalski.

Jest rzeczą spóźnioną, skoroście panowie już stanęli na tem stanowisku, podnosić kwestję w mojem przekonaniu zasadniczą, czy było rzeczą celową stawiać w tej sprawie kilka pytań. Ale nad tem przechodzę do porządku dziennego, muszę zaoponować przeciw pytaniom przez Wysoki Trybunał zaprojektowanym. Zacznę od pierwszego drobiazgu, od propozycji pos. Liebermana, ażeby do pytania w sprawie funduszy 8 milj. dodać dodatki. Ja wychodzę z założenia, że w sformułowaniach Wysokiego Sejmu Prześwietny Trybunał nie ma prawa ani jednego słowa usunąć.

My otrzymaliśmy gotowy akt oskarżenia wbrew normalnej procedurze karnej i teraz ten akt oskarżenia trzeba tak czy inaczej rozstrzygnąć. Rozdzielanie pytań na pytania, dotyczące udowodnienia faktów i inkryminowania tego oskarżonemu, wynika z art. 757 ustawy P. K. Ale tutaj niema podstawy. Niema tu ani powództwa cywilnego ani poczytalności. Ja krystalizuję moje pytania w sposób następujący, czy pan Czechowicz dopuścił się umyślnego naruszania ustawy skarbowej przez to, że... i t. d, jak we wniosku. Mówię, umyślnego naruszenia ustawy, bo p. Czechowicz dziś po raz drugi znalazł w ludzkiem sercu p. Liebermana należytą opiekę i zrozumienie jego serca.

Poprzedni raz to było w czasie, gdy p. Lieberman zaproponował na komisji budżetowanej zrzeczenie się oskarżenia p. Czechowicza z art. 636 K. K., co niewątpliwie wypływało z dobrego serca, ale dla nas jako dla obrony było bardzo szkodliwe. W tej chwili p. Lieberman twierdzi, że panowie macie prawo z winy umyślnej, bo tak było w uchwale sejmowej, przejść na nieumyślną. Nie, tego prawa nie macie, bo autorytet Sejmu istnieje.

Jeżeli wysoki Sejm powiedział „z powodu umyślnego naruszenia", a jeżeli powiecie panowie „nieumyślna wina", to wasz wyrok musi być uniewinniający. A następnie drugie pytanie, kwestja wyrządzonej oczywistej i znacznej szkody. Na czem to pytanie polega? Na praktyce i to Sądu Najwyższego. Panowie jesteście pierwszym Trybunałem Stanu w Polsce. Ale czy naprawdę ustawa o Trybunale Stanu nie doczeka się orzecznictwa. Któż o tem będzie stanowił, jeżeli nie wy, którym przypadł dramatyczny zaszczyt zasiadania w pierwszym Trybunale Stanu i dlatego sądzę, że mam prawo postawić pytanie, które zazwyczaj Sąd Najwyższy na swoje rozpoznanie rozstrzyga. A więc, jeżeli pan Czechowicz winien jest z pytania pierwszego w łączności z pytaniem drugiem, to czy i jakiej ulega karze.

Oskarżyciel Lieberman podnosi, że według art. 754 podzielenie pytań jest dopuszczalne w razie jakiejkolwiek wątpliwości w samym materjale i przebiegu tej sprawy w łonie władzy oskarżającej, t. j. w Sejmie. Wskazuje na to, że trzeba rozdzielić te dwie grupy faktów, jedną, t. j. nieprzedłożenie projektu ustawy o dodatkowych kredytach, a drugą t. j. sprawa 8 milj. Dla Sejmu jest przecież ważne, że gdyby nawet oskarżony został uwolniony, Trybunał orzekł, czy dokonano naruszenia, ewentualnie bowiem możnaby poczynić kroki, ażeby ta suma została napowrót wniesiona do skarbu.

Obrońca Paschalski obstaje przy swych pytaniach, gdy oskarżony wcale nie twierdził, ażeby te sumy nie były wydane i ażeby kredyt nie był otworzony. Zgłaszanie jakiegoś powództwa cywilnego jest niemożliwe, gdyż wyraźnie jest przewidziane, że ta kwestja będzie ewentualnie osobno uregulowana. Nie widzę tedy powodu do rozdzielania faktów. Stoję dalej na stanowisku, że nie może urząd prokuratorski zmienić oskarżenia umyślnego na nieumyślne.

Na tem rozprawę odroczono do dzisiaj, t. j. soboty do godz. 10 rano.

Święto żeńskich związków gimnastycznych w Finlandji.

HELSINGFORS, 28.6. (Pat). W dniu wczorajszym prezydent republiki dokonał otwarcia uroczystości, związanych z międzynarodowem świętem żeńskich związków gimnastycznych. Uroczystości trwać mają 4 dni. Bierze w nich udział 5 tysięcy dziewcząt z Finlandji, Szwecji, Norwegji, Danji, Estonji, Szwajcarji, Polski i Czechosłowacji. Grupy niemiecka i łotewska zmuszone były w ostatniej chwili zaniechać wyjazdu do Finlandji.

Minister Staniewicz na Polesiu.

WARSZAWA, 28.6. (Pat). Dnia 27 b. m. w godzinach popołudniowych minister reform rolnych Staniewicz w towarzystwie naczelnika wydziału Michalskiego udał się na Polesie, do pow. kosowskiego, miejscowości Iwacewicze celem zwiedzenia przeprowadzonych tam robót meljoracyjnych na państwowych bagnach.

RADJO

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ

Fala 456 mtr. Sygnał: Kukułka.

SOBOTA, dnia 29 czerwca 1929 r.

9.45: Transmisja z Krakowa uroczystości związanych ze sprowadzeniem zwłok ś. p. gen. Bema. 10.15: Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.45—11.55: Komunikaty P. W. K. z Poznania. 11.56—12.10: Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał i komunikat meteorologiczny. 16.00 do 16.20: Transmisja z Warszawy. Odczyt rolniczy p. t. „Miodobranie" — Kaz. Bajorek. 16.20—16.40: Transmisja z Warszawy. Odczy rolniczy „Wakacje dzieci a rodzice" — Pelagja Restorffowa. 16.40—17.00: Transmisja z Warszawy. Odczyt rolniczy p. t. „Rolnictwo na Wystawie Powszechnej w Poznaniu" — Gustaw Pomianowski. 17.00 do 18.35: Transmisja z Warszawy. Koncert orkiestry dętej pod dyr. Aleksandra d-ra Sielskiego. 18.35—19.00: Pogadanka „O chorobach nerwowych wieku dziecięcego" — dr. Janina Hurynowiczówna. 19.00—19.15: Wolna trybuna. Dyskusja radjosłuchaczy przed mikrofonem. 19.15—19.35: Czytanka aktualna. Myśli Leonarda da Vinci odczyta Antoni Bohdziewicz. 19.35—20.05: Program na tydzień następny, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20.05—20.30: „Radjokronika" dr. M. Stępowski. 20.30—22.00: Transmisja z Warszawy. Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00—22.45: Transmisja z Warszawy. Komunikaty P. A. T. i inne. 22.45—23.45: Transmisja muzyki tanecznej z restauracji warszawskiej „Oaza".

NIEDZIELA, dnia 30 czerwca 1929 r.

10.10: Nabożeństwo z Katedry Wileńskiej. 11.45—11.55: Wieści z P. W. K. w Poznaniu. 11.56—12.10: Sygnał czasu z Warsz., hejnał oraz komunikat meteorologiczny. 16.00 do 16.20: Transmisja z Warszawy „Pogadanka dla gospodyń wiejskich", wygł. Marja Karczewa. 16.20—16.40: Transm. z Warszawy. Odczyt rolniczy p. t. „Łubin" — inż. Zdzisław Krzyżewski. 16.40—17.00: Transmisja z Warszawy. Odczyt rolniczy p. t. „Letnie roboty w sadzie i ogrodzie" — wygł. inż. Wł. Pietrzak. 17.00—18.35: Transm. z Warszawy. Koncert popularny, poświęcony utworom St. Moniuszki. 18.35—19.00: Opowiadania dla dzieci, wygł. Ciocia Hala. 19.0—19.25: Kukułka wileńska (Mówiony tygodnik humorystyczny). 19.25—19.50: Transmisja z Warszawy. „Z przeżyć i dziejów narodu" — wygł. prof. H. Mościcki. 19.50 do 20.00: Program na dzień następny i sygnał czasu z Warszawy. 20.05—20.30: Słuchowisko wesołe z Warszawy p. t. „Portret" pióra Władysława Junoszy Szaniawskiego. 20.30 do 2.00: Transmisja z Warszawy. Koncert z Doliny Szwajcarskiej. 22.00—22.45: Komunikaty P. A. T. i inne. 22.45—23.45: Transmisja z Warszawy. Muzyka taneczna z Oazy.

PONIEDZIAŁEK, dnia 1 lipca 1929 r.

11.56—12.05: Sygnał czasu z Warszawy i hejnał. 12.05—12.50: Gramofon. 12.50 do 13.00: Wieści z P. W. K. w Poznaniu. 13.00: Komunikat meteorologiczny z Warszawy. 17.00—17.20: Program dzienny, repertuar i chwilka litewska. 17.20—17.30: Chwilka strzelecka. 17.30—17.50: Opowiadania dla młodzieży, wygł. Hanna Kozłowska. 17.50 do 18.00: Wieści z P. W. K. w Poznaniu. 18.00—19.00: Transmisja koncertu z kawiarni B. Sztralla w Wilnie. 19.00—19.25: Odczyt p. t. „O muzyce instrumentalnej", wygłosi prof. M. Józefowicz. 19.25—19.45: Recital fortepianowy prof. Władysława Burkatha. 19.45—20.00: Program na dzień następny i sygnał czasu z Warszawy. 20.00 do 20.30: Audycja wesoła. 20.30—22.00: Transmisja z Warszawy. Operetka „Teresina" — Oskara Straussa. 22.00—22.45: Komunikaty P. A. T., policyjny, sportowy i inne. 22.45 do 23.45: Muzyka taneczna z Krakowa

— **Zmiana fali radjowej.** Polskie Radjo komunikuje, że z dniem 1-go lipca r. b. Stacja Wileńska przechodzi na swoją **stałą falę 385 mtr.**, przydzieloną na ostatniej konferencji radjowej w Pradze czeskiej.

NOWINY RADJOWE.

Uroczystości sprowadzenia zwłok gen. Bema — a Radjo.

W dniach 29 i 30 czerwca odbędą się w Krakowie i Tarnowie zorganizowane w wielkim stylu uroczystości, związane ze sprowadzeniem na ziemię ojczystą zwłok wielkiego wojownika polskiego i złożeniem ich do mauzoleum w Tarnowie, wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego i licznych reprezentantów Węgier, oraz Turcji.

Polskie Radjo ma niewątpliwie ważne zadanie do spełnienia, transmitując przebieg tych uroczystości do wszystkich stacyj polskich i ustawiając megafony na Rynku Krakowskim oraz w Tarnowie.

Jarmark na Św. Piotra i Pawła w słuchawkach.

Dziś w sobotę 29-go o godz. 12-ej Polskie Radjo transmituje z Placu Św. Piotra i Pawła tradycyjny jarmark.

Na Placu zostanie zainstalowany wędrowny mikrofon, który „spacerując" będzie chwytał charakterystyczny gwar „Pietruków" oraz wszystko to, co im towarzyszy.

Prof. Władysław Burkarth przed mikrofonem.

Dnia 1 lipca wystąpi w Radjo Wileńskiem znany i ceniony pianista prof. Wł. Burkarth.

Dyrekcja Programów, dowiedziawszy się, że prof. Burkarth w drodze do Łotwy zamierza zatrzymać się w Wilnie, nie omieszkała skorzystać ze sposobności, aby dać możność swym słuchaczom usłyszenia doskonałego pianisty-wirtuoza.

Chińskie tortury w polskiej szkole.

Krytykować postępowanie i pomysły fachowców nie należąc do klanu — to wielka zuchwałość, że i najznakomitsi pedagodzy zwracają uwagę od dłuższego czasu na pewne strony wykształcenia naszych uczniów szkół średnich i elementarnych, na „chińszczyznę” w zakresie nauczania polskiego języka, więc do streszczenia tych głosów zabrać się może każdy profan, mający dobro nauki na celu.

Jest to tajemnicą publiczną, że do Uniwersytetu przychodzą ludzie z maturami, ale nie dostatecznie rozwinięci umysłowo; ze świadectwami dalszych stopni, ale z błędami ortograficznemi. Mogą się te nieszczęśliwe ofiary eksperymentów nauczycielskich pochwalić, że pisali w klasach takie np. prace: Słownik do Sonetów Krymskich — Skarbczyk mowy staropolskiej z dzieł Reja z wyprowadzaniem pochodzenia słów z języków obcych do tureckiego włącznie!

Widzimy też powtarzające się ogłupiające tortury wykresów. Dla Boga, na co to komu potrzebne ta linja miłości Heleny z Ogniem i Mieczem analogicznie do linji polityki! „Wykres akcji Bohuna miłosnej. Na czem polega symetrja w traktowaniu poszczególnych postaci? Porównanie modlitwy Zagłoby i Skrzetuskiego, ile czasu brnął Skrzetuski w błocie i t. p. A znów z Pana Tadeusza. W jakim stanie duchowym znajdowała się ogrodniczka po spostrzeżeniu młodego Panka”? (20 pytań na ten temat). Jak poeta przedstawia ruch? O ile barwy odtwarzają ruch? (20 pytań o polonezie)! I tak dalej.

Autorem tego piekielnego konceptu jest p. T. Czapczyński, który zrobił dwa tomy metorycznych rozbiorów z Pana Tadeusza i Ogniem i Mieczem mogą do szału doprowadzić najspokojniejszego człowieka. Pytania i zadania do Ogniem i Mieczem J. Jetkiewiczowej i L. Słoszańskiej są również wzorowane na tej chińszczyźnie. Cóż za szczęście, że to się pojawiło wtedy gdy Trylogja stała się tak popularną, że jej i takie koncepty nie zabiją.

Ale jakaż młodzież zniesie wspomnienie o tych arcydziełach poezji i prozy polskiej po narysowaniu mozolnych planów Soplicowa, zaścianku Dobrzyńskich, ruin zamku, planów Zbaraża, po wyklepieniu tego z gliny, robieniu map topograficznych fikcyjnej okolicy, wycinaniu czasowników, przymiotników, kolorów, słów, średników i t. p. Po rysowaniu sto tysięcy razy w ozdobnych albumach typów z Trylogji lub ilustracji do epopei litewskiej? Rysunek króluje w szkołach, dobry to środek pedagogiczny, uznany jako najbardziej urealniający w młodym umyśle nauczany przedmiot, ale nie trzeba się tego trzymać za ściśle. A zwłaszcza nie zabierać dziecku nadmiernie wiele czasu na rzeczy nieistotne, martwe, nie życiowe i od praktycznej strony życia go odciągać i czynnościami, które mu się każe wykonywać i wyobraźnią zaprzątaną fikcją. Bo jednak każdy przyzna, że lepszym czynnikiem rozwoju umysłu ucznia byłoby rysowanie np. typów etnograficznych otaczających go, lub domowych osób, architektury rodzinnego miasta, flory i fauny niż fikcyjnych ludzi poematu, ilustrowanego przecież wielekroć przez mistrzów pędzla i ołówka.

W klasie drugiej już się kończy nauka ortografji, ale zaczynają wypracowania takiego rodzaju: *Charakterystyka mojej Matki*, uczucie osobiste jako motyw zbrodni z Ogniem i Mieczem (w klasie IV) i co by się stało gdyby Azja uwiózł Basię? (!!! w kl. V).

Zważywszy los innych branek Azji opisany w Panu Wołodyjowskim bez osłonek wybrnięcia ucznia z takiego zadania nie musiało być łatwe, a nakaz nauczyciela, by się zastanawiał nad gwałceniem kobiet przez Tatarów nie jest chyba pedagogicznym środkiem wychowania). Cytuję te szczegóły z artykułu p. J. Strzeleckiej z dwutygodnika *Wiek Szkolny* № 8.

Siedmnastoletni chłopcy z klas starszych piszą *referaty* na temat: *Racjonalizm, pseudoklasycyzm, romantyzm, pozytywizm i neromantyzm*. Czy takie zadania nie uczy płytkiej powierzchowności? Wszak wyczerpanie tego tematu wymaga tomów i lat pracy, więc młodzik ściągnie z kilku podręczników przeciętne zdanie i nie wgłębiając się w naturę tych ewolucji napisze kilkadziesiąt banalnych frazesów. Albo znów: Wpływ Goethego na Mickiewicza, zadanie w gimnazjum żeńskim. Czy to możliwe do opanowania?

Pozatem poloniści bawią się w łamigłówki. Każą wyszukiwać ile razy jakieś słowo, określenie, czynność powtarza się w poemacie! O barbarzyńcy niszczący poezję w duszach młodzieży! Któż z nich dotknie wierszy w których mechanicznie szukało się powtarzania wyrazu czy pojęcia!

W VII klasie nauczycielka każe Verlaina tłumaczyć na język polski wierszem! Nie mówiąc o stracie czasu dla wyszukania rymów przez mniej zdolne, niechże któraś lepiej przetłumaczy, oto gotowa grafomanka, a czy zna dobrze język francuski i pisze nim ortograficznie, o to mniejsza. Rysują z francuskiego, rysują z niemieckiego, rysują i jakże obficie polski! Wytwory maniery krytyki jakieś o uczuciach i postępkach bohaterów arcydzieł literatury! Martwa, nudna, bezcelowa chińszczyzna!

Cóż dziwnego że młodzież ucieka potem od tych dzieł, że przestaje je kochać? Że ideałem jej żywym staje się nie słowo, ale ruch, (sportowy) a mecze celem najżywotniejszym. Drużyny męskie i żeńskie, wożone na koszt szkoły czy państwa „ćwiczą” godzinami, dniami całemi bo „ma być gdzieś mecz, w kraju czy zagranicą i cena stąd do konkursu. Forsują nadmiernie mięśnie, wypaczając organizmy niezawsze odpowiednio odżywiane i w rozmaitych warunkach domowych rozwijane, zamulają umysły, wzbijają się w nierdzewne ambicje rywalizacji, próżności, chęci zdobycia żetonów, pucharów, odznak, oklasków i fotografji w pismach. A cel tej pracy dla ludzkości lub chwała? Jakiegoż to zwycięstwa: cnoty, odwagi, miłości bliźniego, wytrwałości dla rozumnego celu? Nie, zwycięstwo nóg, płuc, mięśni, nad innemi nogami, płucami, mięśniami. Cel? Zadowolenie ambicji, próżności egoistycznej wyrabiania własnej sprawności fizycznej dla ośmieszania się jej pomocą poklasku tłumu.

Bo proszę spojrzeć na życie tych młodych sportowców po za życiem parku sportowego, kijów, piłek i biegania w kółko w „treningu do meczu”. Proszę zaproponować by dla pomocy bliźnemu, dla ulżenia w pracy starca lub dziecka pobiegał tak, porąbał drzewa, przyniósł kilka wiader wody, cegły, belki czy coś podobnego, będącego istotną rzeczą, praktycznem zastosowaniem wyrobionych mięśni.

Ani myśli o takich rzeczach, a zagadnięty odpowie pogardliwie, że to nie jest racjonalne ćwiczenie, że jest i tak zmęczony, bo codzień „ćwiczy”, że wreszcie nie on, (lub ona), zwycięzca biegu na przełaj o przechodni puhar F. Y. Z. może teraz się poniżać do biegania po łące z sowami za rozbieganem bydłem, za którem płaczą pastuszki lub pomódz w sprzątnięciu drzewa do matczynej piwnicy. Sztuczność! Sztuczność! Niebezpieczeństwo!

Ze *sztucznych* tematów w szkole z któremi mało i rzadko będą mieli do czynienia w życiu wyprowadza się młodzież na stadjony na *sztuczne* wylęgarnie atletów i rekordów. A życie codzienne jest wciąż brudne, nie sprzątnięte niesystematyczne, egoistyczne i niepraktyczne, a jeśli pracowite, to z marnowaniem sił i pozbawione elementów idealizmu, ideowości, potrzebnej wszak ludziom jeśli mają wyrobić w sobie dostateczną dozę siły moralnej potrzebnej do zniesienia zawodów życiowych i jego twardej konieczności.

I jeszcze jedno. Sprawa matur. O denerwującem ich znaczeniu pisano i mówiono wiele. Co się może stać z mniej wytrzymałemi na inkwizycję egzaminów uczniami, Wilno wie aż nadto, bo pamiętna katastrofa w gimn. Lelewela na zawsze chyba zostanie w pamięci. Egzaminowanie kończącej młodzieży przez delegata, obcego, często zimnego, znudzonego człowieka, często za pomocą figlarnozłośliwych podstępów nie osiąga celu. Duży procent maturzystów, zakwalifikowanych przez tych, co z niemi od lat kilku pracują „zcina się” przy tym męczącym probieżu sił, nerwów pamięci i przytomności umysłu. Zdarzają się wypadki przetrzymywania młodzieży 10 — 11 g. w klasie, zem dleń i spazmów. wszędzie prawie donoszą o niemiłej, przykro obojętnej urzędniczej i szykanującej formie pytań i odnoszeń się pp. delegatów Ministerstwa do maturzystów.

Coś w tem jest nie w porządku. Tę garść uwag rzucam na arenę prasy. Może odezwą się czynniki miarodajne i coś społeczeństwu powiedzą o przyszłym roku szkolnym.

Profan.

Opieka nad matką i dzieckiem.

Jedną z pierwszych trosk budującego się państwa polskiego była dola następującego pokolenia, zrodzonego w wolnej ojczyźnie. Los jego przed urodzeniem już był pod pewnemi względami przesądzony na niekorzyść. Mianowicie pod względem zdrowotnym. Zrodzone z matek, osłabionych przez kilka lat wojennych głodówek, z ojców którzy przebyli fronty i niewole, niemowlęta z ostatniego dziesięciolecia nie mogły przynieść sobie na świat dostatecznej ilości sił, energji i zdrowia. Nerwy osłabione i gruźlica, nie mówiąc już o syfilisie i reumatyzmie, oto dziedzictwo dla powojennego pokolenia.

A po urodzeniu? Brak odpowiedniej higjeny od pierwszych dni urodzin i niedożywianie chroniczne w uboższych warstwach. Wszystko to groziło iż Polska otrzyma obywateli o małej wydajności pracy i słabej sprawności fizycznej. Trzeba było temu zaradzić.

Prawa dziecka zawarowała Konstytucja z dnia 17 marca 1921 roku w artyk. 103. Opieka społeczna objęła ochronę macierzyństwa, niemowlęctwa, dzieci i młodzieży.

Kobieta ciężarna i karmiąca została objęta szeregiem opiekuńczych przepisów, dzieci zaniedbane, kalekie, przestępcze, sieroty zostały wcielone do odpowiednich zakładów i tam otrzymują obywatelskie wychowanie.

Opieka higjeniczno - lekarska, prawno - społeczna i wychowawcza została zapewniona, już to przez instytucje rządowe (Min. Op. sp.), już to przez samorządy miast i gmin, lub prywatne inicjatywy, którym zostawiono szerokie pole działania.

Utworzono 245 stacji opieki nad niemowlętami z poradniami dla matek i kroplami mleka (województwa zachodnie mają 71, centr. 82, wsch. 32, południowe 35, Warszawa 23). Wilno posiada ich—5.

Stacje te opiekują się 43 400 niemowlętami, co jest nikłą cyfrą wobec miljonów dzieci w wieku niemowlęcym, ale oczywiście na wsi opieka tego rodzaju jest niezmiernie utrudniona ze względu na środki komunikacji i srogie mrozy zimą. W miastach śmiertelność dzieci w obrębie działania stacji zniża się o połowę (z 23% na 11%). Sieć żłobków uzupełnia akcję stacyj.

Dalszym etapem opieki nad dzieckiem są kolonje i półkolonje. Jak dalece wzrasta praca w tym kierunku, niech znów mówią cyfry: w r. 1918 korzystało z kolonij letnich 13,400 dzieci, w 1928 r. 85,730.

Akcja dożywiania w szkołach przedstawia się cyfrą 212.000 dzieci, obecnie na terenach dotkniętych głodem wzrasta. O zdrowie dziecka toczą walkę zakłady specjalne leczniczo-wychowawcze, takich mamy w Polsce 2040. Dla dzieci gruźliczych 175 przychodni i sanatorja na 460 łóżek.

Opiece publicznej w całej Polsce podlega 92.700 dzieci w 1170 zakładach opiekuńczych. Personel, tak wychowawczy, jak higjenistek, pielęgniarek, specjalnych wychowawców dla dzieci nienormalnych, kalekich, (ślepych, głuchoniemych), wzrasta z roku na rok, szkolony wzorowo w odpowiednich zakładach z ciągłą uwagą na wszystko, co się w danej dziedzinie jako udoskonalenie czyni. Oglądane tablice statystyczne zaświadczają wymownie o dobrodziejstwach pracy nad zdrowiem matki i dziecka. Opieka i serdeczna troska odpowiednich czynników działają niezmiernie dodatnio pod względem moralnym. Wytwarzają ufność i wdzięczność dla państwa i organów rządzących, wyrównywują upośledzenia społeczne, wytwarzają w rodzinach i środowiskach ubogich lepsze warunki materjalne, większą ochotę do pracy, spokój domowy i pewność pomocy w razie potrzeby. Ileż z tego płynie ulgi dla umysłu zmęczonego pracą!

W Wilnie, które pod względem opieki nad dzieckiem stoi w pierwszym szeregu miast Rzeczypospolitej, od dawna pracowało Tow. Opieki nad dzieckiem fundacji St. Montwiłła. Od ośmiu lat na czele Opieki społecznej stoi p. K. Jocz, mając do pomocy p. Sławińską i cały personel innych pracowników. W województwie mamy aż 19 punktów, tj. stacyj Opieki nad matką i dzieckiem, 15 w samem Wilnie (w tem dla gruźlicy i kiły osobne). Mamy w stolicy naszego ośrodka Złobki stałe: Im. Marji, Dzieciątka Jezus i Toz (żydowskie) oraz jeden dzienny, Przedszkoli 5. Zakładów specjalnych: dla głuchoniemych szkoła 1, dla niewidomych szkoła i bursa dla dzieci i dorosłych z warsztatami pod zarządem młodej medyczki p. Tymińskiej, która straciwszy wzrok w czasie studjów, poświęciła się kalectwu, jakie i ją spotkało.

Dla moralnie zaniedbanych chłopców mamy szkołę i bursę dla dziewcząt i dorosłych kobiet t. zw. Magdalenki, „Dom Opieki Matki Bożej” (idą tam upadłe dziewczęta, złodziejki itp.). Dla gruźlików mamy schronisko izolacyjne ze szkołą na Antokolu, wśród sosen.

Na lato znów trzebaż dzieciska przewietrzyć i dać im łąk i traw zieleni, wody i słońca jaknajwięcej. Na to są kolonje. Bratnia Pomoc U.S.B. ma piękne, ulubione Nowicze, a za rok rząd oddaje studentom Legaciszki na ten sam cel. P. hr. J. Umiastowska, świeżo piękny folwark Kazimierzowo pod Bieniakoniami darowała dla chłopców szkół średnich—Centrali Opiek Rodzicielskich. Taką kolonją dla dziewcząt szkół średnich jest Kukawka pod Niemenczynem. Tow. Kolonij letnich ma dla szkół powszechnych jeszcze Mazuryszki, majątek rządowy. Żydowskie Tow. Ochrony zdrowia — w Pośpieszce posiada swe leże letnie, Klinika U. S. B. w Druskienikach ma stałą kolonję im. J. Śniadeckiego, Magistrat —stałą kolonję w Jerozolimce, Tow. rosyjskie—w Czarnym Borze, Tow. Opieki nad dziećmi — w Zasinowie, Caritas — w Bujwidziszkach, Serce Jezusowe (Salezjanie) — w Polepiu, Dom Św. Kazimierza (zakonnice świeckie) w Jerozolimce posiada kolonję dla dziewcząt. Tow. Opieki nad gruźlicznemi wysyła zakwalifikowane przez stację z ul. Żeligowskiego do Szumska na letnisko.

Poszczególne organizacje, jak to: Rodzina policyjna, Harcerz (obozy), Związek strzelecki tworzą dla swoich wychowańców lub dzieci członków kolonje w niestałych punktach, dążąc, co jest oczywiście wskazane, do posiadania stałej kolonji letniej dla swej młodzieży. Sporą też jest ofiarność ludzi prywatnych, którzy biorą jedno, dwoje dzieci na lato, by je odkarmić i dać im to powietrze, którego w mieście nie mają.

Dużo się robi. Odkarmianie dzieci w szkołach i przedszkolach jest ogólne. Dziesiątki tysięcy dzieci otrzymuje posiłek (Opieka społ. karmi i dorosłych w głodowych punktach). Możemy być dumni z naszej akcji społecznej, ale czy to dosyć? Mało, mało! Jeszcze więcej potrzeba pracy i środków, by hodować dzieci zdrowe i szczęśliwe.

Hel. Romer.

Opowieści średniowieczne.

O zegarach mistrza Andrzeja i inne opowieści mieszczańskie, rycerskie i mnisze, pisane przez **Helenę Matejkównęw** Wilnie, sumptem typographa **L. Chomińskiego** A. D. M. C. M. XXIX.

Książka nieznanej dotychczas szerszemu ogółowi czytelników autorki ukazała się w wytwornej szacie typograficznej nakładem zasłużonego wydawcy i mecenasa wileńskiej muzy literackiej, L. Chomińskiego. Zawiera ona 5 opowieści, osnutych na tle średniowiecza, 2 z nich drukowane były w ostatnich latach w „Słowie” i „Kurjerze Wileńskim” i już te pierwsze próbki przyjęto bardzo życzliwie: Czesław Jankowski nie zawahał się powiedzieć o tych opowieściach, że jest to pierwsze mocniejsze stąpnięcie na gruncie literackim, po którem już wszelkie możliwości stoją przed autorką otworem.

Nestor krytyków wileńskich wyczuł tam widać—przenikliwie żyłę szlachetnego kruszczu, choć małą tylko próbkę przedłożyła autorka, pani swego średniowiecznego in partibus infidelium dziedzictwa

Podejrzewam, że dziedzictwo to jest o wiele rozleglejsze niżby wskazywał oficjalny tytuł opublikowanych „opowieści”.

Ujarzmione królestwo wagantów, błędnych rycerzy, żarliwych mnichów, mistrzów średniowiecznych, a nadewszystko królestwo najcudowniej pojętej miłości romantycznej — czeka na triumfalne wyzwolenie. Może wkrótce pełniej jeszcze zadźwięczą naszym uszom trzy pieśni „Kamiennego Śpiewaka Graala”, może jeszcze jaśniej zakwitną przed naszemi oczyma „Kwiaty Słońca”?

Będę niedyskretny i powiem, że poddani królestwa miłują swoją Panią, nawet ta wataha wagabundów, co tak przerażała Helgundę.

A ona?

„Bała się Helgunda... i jeno Boga zawżdy błagała, by znów dalej w świat odjechali. Wonczas jak cudnie było... Stawała się odważna i śmiała jak one ptaki, które po ziemi jeno niezgrabnie pełgają, a gdy się wzwyż uniosą, szybują pewne i radosne. Rozpuszczała na ramiona włosy długie i szybko biegała przed się do umiłowania największego, do towarzysza życia wiernego, do morza. Zzuwała ze siebie szatki lekkie i na wody kładła się ufnie, jako dziecię na pierś matczyną się kładzie, przymykała oczy i dawała się falom unosić,—one zaś, towarzyszki wierne, pieściły jej ciało, kołysały w swych ramionach i nucąc pieśni dziwne, niosły w dal niezmierzoną”...

Albo:

„...Ostawała sama. Pochylona nad balkonu obrzeżeniem, płakała bezgłośnie, skarżyła się morzu słowami cichego żalu, błagała o pomoc, szeptała zaklęcia jakoweć, a ono, wielkie bez końca i granic, wsłuchiwało się w owe szlochy w cudownem milczącem zrozumieniu. Wysłane na pociechę fale pięły się tysiącznych ramion splotem ku głazom zamkowym, unosiły się w górę i w niemocnej żądzy dosięgnięca balkonu opadały na pierś morza rozszemrane i niespokojne.

Wraz z szmerem wichru płynęło ku niej jakby wezwanie Pochylała się coraz niżej, wyciągała dłonie.

— Weź mię, morze drogie, morze umiłowane, morze ukojne! Weź mię!

A fale pożądliwe, szemrzące fale, piętrzyły się ku górze, dosięgały już okna i szeptały o szczęściu wielkiem, o szczęściu nieziemskiem, ukrytem w ich piersiach pragnących”.

„Zali kto odczuć może—dopowiem jeszcze słowami autorki — tę chwilę radosną, gdy słońce spływa zwyż i kładzie dłonie-promienie błogosławiące na smugi nieba i wód fale, zamarłe w radości i olśnieniu, zali ktoś pojmie on smęt, gdy po słońca stracie dwie one dusze bliźnie przystrajają się w kiry wieczorne—dwie najdalsze sobie, a wżdy najbliższe dusze nieba i morza?

A jeśli cudem jakowymś pojmie—wonczas dziwować się nie będzie, dlaczego ludzie i gwar i hałas ziemski stają się męczące i sercem znienawidzone.

Owo roślina taką, co jeno na falach rosła swobodnie, a na ziem wróciwszy, zazdrośnie kryła swe pąki — Helgunda była, wśród dziewek najpiękniejsza i wśród dziewek najbardziej nieśmiała i dzika”.

I owo zrzucone są szatki lekkie i ta rozkwitająca w naszych oczach poezja mówi nam więcej, niż najdokładniejsza spowiedz.

W mrokach kryć się musiały najżarliwsze tęsknoty za słońcem, bo „gwar i hałas ziemski” tłumiły wołania. Zniknęło z powierzchni ziemi piękno, uważane nieledwie za straszaka lub legendę. Puste słowo rozparło się tryumfująco, uzupełniając sobie nazwę poezji. In part i bus infidelium władcamc zostali ci, którzy widzieli Czarę Graala.

Niepodobna jest w krótkiej recenzji scharakteryzować istoty piękna, zawartego w książce p. Matejkówny. Powiem tylko o wrażeniach, jakie odniosłem, czytając te opowieści. Oto wydaje mi się, że ci rycerze i ich damy, mnisi, waganci i mistrzowie to Jej starzy, dobrzy znajomi, choć początkująca autorka po raz pierwszy prezentuje ich światu. Stąd dziwna — nad wiek — dojrzałość przemyśleń. Brak zawodowej praktyki literackiej wyciska natomiast na tych opowiadaniach znamię ujmujące bezpośredniości i świeżości, choć czasem podsuwa też autorce pomysły nie realne, jak owa gra Walgierza na gęślach, zagłuszająca morze lub pocałunek Agnieszki i poety przy... niewygodnym i również napraszającym się świadku.

W najgrubszym błędzie byłby jednak tęn, ktoby stąd wysunął wniosek, że podkładem opowiadań p. M. jest jakaś warstwa naiwności: tej nieznajdzie on ani śladu. Niema tam też żadnej stylizacji, któraby razić mogła jako niedość organicznie z dziełem spojony element. Pominąwszy początek opowiadania pierwszego (najstarszego też w porządku chronologicznym) i pewne organiczne niedociągnięcia między pomysłem i wykonaniem w opowieści ostatniej, powiemy, że słowo zawsze tam panuje „przystojne”.

Nad wszystkiem jednak góruje żarliwa i słoneczna tęsknota za ideałem, która według odwiecznej i niesfałszowanej recepty objawia się jako miłość, najczęściej według schematu: szukanie miłości, odnalezienie jej i utrata. Stąd owo dziwne wrażenie, któremu niepodobna oprzeć się przy czytaniu książki: raz po raz rozbłyskują jakieś tęczowe światła, rosną w krąg coraz bliższy i znów gdzieś odchodzą. Chowają się pewno przed „gwarem i hałasem ziemskim”. Czytelnik jednak, gdy raz na ten szlak wejdzie odkrywa nieznane światy i mówi sobie: przecież to prawdziwa poezja, ta, o której mówiono, że jej niema, bo już dawno umarła.

Jan Kossonoga.

Współczesna sztuka polska.

W tych dniach bawił w Białogrodzie znany polski artysta-malarz Janusz Janowski, który z ramienia organizacji zawodowej polskich artystów-plastyków zawarł umowę z miarodajnymi czynnikami jugosłowiańskimi w sprawie urządzenia wystawy sztuki polskiej w Białogrodzie i Zagrzebiu oraz wystawy sztuki jugosłowiańskiej w Warszawie i Krakowie. Przy tej okazji p. Janowski udzielił łaskawie wywiadu korespondentowi Centropressu, którego poinformował o obecnej sytuacji w malarstwie i rzeźbiarstwie polskiem. Ciekawe wywody pana Janowskiego podajemu poniżej w streszczeniu.

Zdobycie niepodległości narodowej i państwowej oznaczało otwarcie nowych dróg rozwoju dla malarstwa polskiego. Młodsze pokolenie artystów zaczęło porzucać sferę wybitnej krakowskiej grupy artystycznej „Sztuka” (Mehoffer, Wyczółkowski, Stanisławski). W Warszawie powstała nowa grupa malarska „Rytm” w której zrzeszyli się młodzie artyści, wychowani w warszawskie Szkole sztuk pięknych, z obecnym profesorem Prószkowskim na czele. Cechą grupy tej jest transformowanie zasad klasycznych na zupełnie nowy język sztuk plastycznych. Jako wzór tego kierunku niechaj służą akwarelowe krajobrazy Skoczylasa i dzieła rzeźbiarskie Kuny. Skoczylas nie unikał wpływów zagranicznych, biorąc z nich jednak tylko to, co odpowiadało jego polskiej duszy.

Jego prace malarskie mają charakter wybitnie narodowy, a w jego drzeworytach przeważają motywy ludowe, przedewszystkiem góralskie. Kuna potrafił do trzeźwej sztuki klasycznej wnieść wyrafinowanie ducha modernistycznego. Trzecim w tej grupie jest pełen temperamentu Prószkowski, który z niesłychaną brawurą techniczną maluje portrety pełne życia i potężnej kompozycji, odznaczające się prostotą wyrazu i niepospolitą subtelnością.

Na przeciwległym biegunie stoją polscy moderniści i kubiści, zrzeszeni w grupie „Praesens”, Najpoważniejszym członkiem tej grupy, uznawanym we Francji, a w szczególności w Niemczech, jest Kamil Witkowski.

Ten urodzony kolorysta potrafił podporządkować się wymaganiom sztuki abstrakcyjnej i supremacyjnej. Jest olbrzymem, stojącym w zupełnem odosobnieniu w obozie modernistów polskich. Na sposób poniekąd francuski maluje Marjan Malicki, bardzo uzdolniony dekorator, pełen subtelności i precyzji w wykonaniu technicznem. Zaleski—bardziej naturalistyczny, niż oni — maluje przepięknie stylizowane krajobrazy i idylle. Niedościgniony w subtelności kolorytu jest Henryk Staszewski, który malarstwo swe opiera na architekturze, poświęcając się malowaniu interieurów w absolutnem słowa tego znaczeniu. Jest on mistrzem w harmonizowaniu kolorów: różowego, niebieskiego i żółtego we wszystkich odcieniach.

Pomiędzy temi dwiema grupami, —jak między dwoma biegunami,— rozwija się z zawrotną szybkością młode pokolenie artystów, wychowanych w zreorganizowanej warszawskiej Szkole sztuk pięknych. Tak na zupełnie nowoczesnych podstawach oparta twierdza sztuki, jedna z najlepszych szkół tego rodzaju w Europie, dała już społeczeństwu polskiemu cały szereg wybitnych artystów-malarzy, jako to: Michalaka, Jędrzejewskiego, Cybisa, Zamoyskiego, Gotharda, Kanarka. Wszyscy oni postawili sobie za cel jaknajdoskonalsze opanowanie formy. Ponieważ w szkole nabyli oni wielką wprawę i znajomość rzeczy, ich dzieła odznaczają się mistrzowską wprost techniką. Wnoszą oni do sztuki świeżego ducha racjonalizmu, ich kompozycje są doskonałe nietylko w formie, lecz i w kolorycie. Młodość dodaje ich obrazom uroku świeżości. Jako przykład tej twórczości wymienić wypada „Zdjęcie z krzyża” Michalaka oraz wspaniały obraz „Św. Franciszek” tegoż artysty. Pełne mistycznego tragizmu i niezwykle precyzyjnie w formie i kolorycie są, kompozycje Zamoyskiego, a wielką brawurą odznaczają się portretowe stylizacje Cybisa.

Nie można milczeniem pominąć współczesnej grafiki polskiej. Miejsce przewodnie zajmuje tu Skoczylas ze swemi drzeworytami. Młodsze pokolenie—to jego uczniowie. Modernizujący Tadeusz Cieślewski jun. odznacza się arystokratyczną subtelnością we wszystkich swych drobnych kompozycjach. Każdy jego obrazek ze starej Warszawy i starego Paryża świadczy o pięknej i pełnej głębokiego uczucia duszy artysty. Grafikiem z łaski bożej jest Kuliszewicz, będący stanowczo najlepszym reprezentantem młodej polskiej grafiki. We swych głęboko przemyślanych kompozycjach jest niezwykle prosty i pełen jakiejś wiejskiej poezji. Z kobiet wymienić należy Krasnodelską i Konarską. Pierwsza zbliżona jest w swych pracach do wzorów japońskich (specjalnie w drzeworytach). Druga reprezentuje swemi pracami głęboko przemyślanemi, może jednak zbyt skomplikowaną współczesną twórczość religijną.

Liczebnie najsłabsi są w Polsce rzeźbiarze. Wymieniliśmy już Kunę. Naturalistyczny Wittig znany ze swych pomników w Paryżu i Warszawie, a młody Romuald Zerych, zmagający się jeszcze ze swem własnem „ja”, stara się dać swej sztuce swoisty charakter narodowy z pewnym odcieniem modernizmu. Jego „św. Franciszek z Asyżu” odznaczony został dwukrotnie: raz na wystawie franciszkańskiej w Florencji, po wtóre — w Warszawie. Bodaj że jedynym rzeźbiarzem - futurystą jest hrabia Zamoyski, wzorujący się na sztuce francuskich modernistów.

Zjawiskiem zupełnie nowem w sztuce polskiej jest wielkie zainteresowanie sztuką dekoracyjną i stosowaną. Inicjatywę w tym kierunku zawdzięcza młoda generacja znów warszawskiej Szkole sztuk pięknych, zwłaszcza zaś profesorowi Jastrzębowskiemu i Józefowi Czajkowskiemu. Obu tym mistrzom udało się wychować szereg uzdolnionych artystów, poświęcających swą twórczość i plakatowi i dekoracji wewnętrznej. Trudno wymieniać tu nazwiska, gdyż są to przeważnie młodsi artyści, których talent definitywnie jeszcze się nie wykrystalizował, pomimo, iż już dzisiaj tworzą oni dzieła piękne, oparte na nowoczesnej technice i tchnące polskim duchem narodowym.

W czasach ostatnich sztuka polska wogóle nabywać zaczyna coraz więcej cech wybitnie narodowych. Miejmy nadzieję, że dzięki temu wniesie ona do panteonu światowego element twórczy o wartości międzynarodowej. Ujawnia się to już w architekturze i w dekorowaniu gmachów publicznych freskami. W tej dziedzinie specjalnie polskim charakterem odznaczają się prace Zofij Stryjeńskiej.

Omówiłem tylko zjawiska najwybitniejsze, pomijając szereg bardzo uzdolnionych innych jeszcze przedstawicieli współczesnej sztuki polskiej, jak naprzykład Boruczyńskiego i zbliżonego doń Henryka Grombeckiego, jako też artystów, zrzeszonych w „Jednorogu” i „Zworniku”. Ci są jednak niejako reprezentantami impresjonistycznej sztuki krakowskiej, przetłumaczonej na język współczesny.

Zjazd sowieckich ateistów.

Rząd sowiecki rozwiązał kwestję wyznaniową na podstawie dekretu o oddzieleniu kościoła od państwa przy równoczesnem wydaniu ustawy o wolności propagandy religijnej i przeciwreligijnej w ZSSR. Równocześnie,—wydany został zakaz nauczania religji w szkołach. Dekret o oddzieleniu kościoła od państwa wprowadzony został w życie z całą bezwzględnością, a organa wykonawcze rządu moskiewskiego nie znały żadnych skrupułów przy wykonaniu poszczególnych przepisów dekretu. Kościoły i świątynie poprostu zamykano i przekazywano rozmaitym instytucjom komunistycznym, które urządzały w nich swe kluby, lokale rządowe, sale wykładowe, szkoły, internaty i t. p. O ile ludność danej miejscowości pragnęła mieć kościół, musiała płacić rządowi specjalną opłatę, za co otrzymywała prawo korzystania z miejscowej świątyni.

Z biegiem czasu gminy wyznaniowe, w szczególności zaś rozmaite sekty religijne, zaczęły dźwigać się z upadku, w jakim znalazły się w pierwszych latach rewolucji. Życie religiine, choć nie osiągnęło nigdzie tej żywotnoćci, jaką nacechowane było w Rosji przedrewolucyjnej, skonsolidowało się na pewnym, dość wysokim, jak na stosunki sowieckim poziomie. Natomiast aktywna ideja wolnomyślicielska i ateistyczna, której głównym propagatorem była i jest w Rosji współczesnej rządząca partja komunistyczna, nigdy nie doszła do takiego rozmachu, jaki jej wybitni działacze sowieccy już od dłuższego czasu przepowiadali. Na nic się nie zdały wszystkie te maskarady przeciwkościelne, wiece publiczne, ośmieszające kościół pochody i graniczące z ulicznictwem wybryki bezbożników w kościołach. W kołach aktywnych komunistów ideja ateizmu cieszyła się dość silnemi sympatjami, ale szerokie warstwy ludności, — w szczególności wiejskiej, — pozostawały w dalszym ciągu wierne religji. Widząc, iż dotychczasowe metody walki z religją nie przynoszą należytych wyników, bolszewicy postanowili agitację antyreligijną oprzeć na nowych zupełnie podstawach. Postanowiono walkę z kościołem odpowiednio zorganizować, a to przy pomocy specjalnej armji bezbożników, którzy ideję ateizmu szerzyć mieli systematycznie wśród jaknajszerszych mas ludności. Organizacje „bezbożników" powstawać zaczęły za poparciem organów rządowych we wszystkich większych miejscowościach sowieckich i korzystając z bogatych środków propagandowych, przedewszystkiem zaś z prasy i żywego słowa, zaczęły ze wzmożoną intensywnością prowadzić walkę z religją. Minęło już kilka lat od stworzenia w Rosji organizacji „bezbożników", a obecnie jak się okazuje, że rezultaty ich działalności są znikomo małe. Wystarczy powiedzieć, że podczas gdy liczba organizowanych baptystów wynosi w ZSSR w chwili obecnej około 2 miljonów osób, w organizacjach bezbożników zrzeszonych było na początku roku bieżącego zaledwie 13.000 osób, t. j. niecałe 10% ogólnej ilości organizowanych komunistów. A przytem, jak wiadomo, członkom partji komunistycznej nie wolno być wyznawcami jakiejkolwiek religji, lub sekty religijnej. Propagatorzy ateizmu w ZSSR musieli więc, — chcąc nie chcąc,— przyjść do przekonania, że związki „bezbożników" nie są w stanie uporać się z rosnącą falą religijności wśród ludności rosyjskiej. A kiedy w roku ostatnim okazało się, że w zaostrzonej walce klasowej na wsi rosyjskiej bardzo poważną rolę odegrywał kościół, popierający wrogie rządowi sowieckiemu koła zamożniejszych chłopów, postanowiono zmienić zasadniczo metody walki z religją.

W tym celu zwołany został do Moskwy pierwszy ogólnorosyjski zjazd bezbożników, którego obrady odbywały się w tych dniach. Organizacja bezbożników jest wprawdzie instytucją prywatną, cieszy się jednak, jak nietrudno się domyślec specjalnymi sympatjami i usilnem poparciem kół rządowych. Głównym działaczem w organizacji tej jest znany publicysta Jarosławskij, który też na zjeździe moskiewskim wygłosił główny referat. Obrady zjazdu bezbożników były dość burzliwe, co przypisać należy przedewszystkiem ostrym wystąpieniom przedstawicieli „Komsomołu", który w sposób bardzo stanowczy potępili dotychczasową działalność związku bezbożników, nie okazującego ponoć dość energji w prowadzeniu propagandy antyreligijnej. Rzecznicy młodzieży komunistycznej szli w swych zarzutach pod adresem kierowników organizacji bezbożników tak daleko, że nazwali zjazd moskiewski „zjazdem kułaków". Odpierając zarzuty komsomołców, Jarosławskij zwrócił się do członków „komsomołu" z wezwaniem do czynniejszego popierania ruchu antyreligijnego, do masowego wstępowania do organizacji bezbożników i do realizowania w ramach związku swych radykalnych haseł antyreligijnych. Zjazd przyjął w rezultacie szereg rezolucyj, uznających konieczność wzmnożenia propagandy antyreligijnej w Z. S. S. R.

Kara biblijna w Mińsku.

Grupa żydowskich ortodoksów w Mińsku, oburzona postępkiem niejakiego Gruszkina, który ożenił się z chrześcijanką, postanowiła zastosować wobec „przestępcy" karę biblijną, polegającą na ukamienowaniu odszczepieńca. Tłum żydowski, uzbrojony w kamienie, zaczął szturmować dom, w którym mieszka Gruszkin i gdyby nie energiczna interwencja policji, Gruszkin zostałby niewątpliwie przez fanatyków żydowskich ukamienowany. Uczestników oryginalnej tej awantury aresztowano i oddano do dyspozycji prokuratora. Opinja mińska z wielkiem zainteresowaniem oczekuje sensacyjnego procesu przeciwko „biblijnym sędziom".

Atrakcja wileńska.

VII Doroczna Wystawa Obrazów i Rzeźb Wileńskiego T-wa Artystów Plastyków (pałac reprezentacyjny—plac Napoleona) otwarta codziennie od godz. 10 do 19-ej.

Doroczny popis konserwatorjum

Wilnianie wszelkich narodowości, gród ten zamieszkujący, pilnie śledzą za postępami młodych muzyków i doroczny popis klas muzycznych i śpiewaczych jest stałą atrakcją. Te też onegdaj zapełniła się sala Lutni, by słuchać, jakie nam nowe siły pokaża pedagodzy. Z dawniej zaszczytnie znanych nie dali się słyszeć wybitni pianiści p. Hlebo-Koszańska i p. Lesman, ale i tak dorobek artystyczny był obfity.

Mimo trudne warunki, z jakiemi walczy konserwatorjum, wileńskie, (brak własnego lokalu, gościna w gim. Orzeszkowej, bardzo mała subwencja i t. p.) wyniki pracy nauczycielstwa są bardzo dodatnie. Klasy instrumentów dętych prof. Reszke i Koseckiego wykazują dużą technikę i ton miękki, nieprzejaskrawiony, zwłaszcza klarnecista, wykonawca koncertu Spohr'a.

Z licznych wykonawców fortepjanowych postawionych tak pod względem techniki jak i uczucia, oraz stylu gry wyróżnić należy uczennice prof. Tymińskiej, C. Kremer i p. Kimontt-Jacynowej, zwłaszcza uczniowie tej ostatniej posiadają brawurę, obok sumienności technicznej.

Pozostało zwłaszcza w pamięci artystyczne wykonanie koncertu p. moll Chpina (kl. p. Klewer), jak również wykonanie preludjów Szymanowskiego i efektownej Ballady Różyckiego przez uczennicę p. Kimontt-Jacynowej. Koncerty Glazunowa i Liszta odznaczały się świetną techniką i dużą brawurą.

Z klas śpiewu najlepszy materjał głosowy wykazała wykonawczyni arji z Pajaców, (kl. p. Święcickiej) bardzo też dobrze interpretowała rolę Halki uczennica p. Wyleżyńskiej. Uczeń prof. Salomonowa, skrzypek również obiecujący się przedstawił, techniczna i muzykalna strona wysoko posunięta. Uczeń p. Ledóchowskiej przy wyraźnych zdolnościach ma jeszcze zbyt niskie tony.

Do różnych utworów towarzyszyła orkiestra (kl. dyr. Wyleżyńskiego) zbierając zasłużone oklaski za subtelne wykonanie akompanjamentów, zrozumienie utworów. Liryczne lub dramatyczne momenty gry były wyzyskane w całej pełni. To też publiczność darzyła zasłużoną choć młodą orkiestrę rzęsistemi oklaskami a niespożytej zasługi prof. Wyleżyńskiemu robiono wprost owacje, dziękując mu za trudy ponoszone przy utrzymaniu konserwatorjum na tak wysokim poziomie przy tak nikłych środkach.

Zastępca.

Stulecie policji paryskiej i londyńskiej.

Policja paryska, zorganizowana w roku 1829, liczy obecnie 20 tysięcy ludzi w samem mieście, a 2.000 na przedmieściach. Pierwsza straż policyjna na ulicach Paryża, stworzona za króla Klotara II, istniała już w r. 525 i patrolowała w nocy po ulicach. Uzbrojenie składało się z maczug, łuków, strzał, mieczów i małych katapult. Dzisiejsza współczesna armja policyjna bierze swój początek od zastępu 71 żandarmów, uformowanego 100 lat temu. Uzbrojeni w długie szable, głowy nakrywali trójrogiem napoleońskim. W parę lat później przyjęły się ich niebieskie płaszcze z pelerynami. Płaszcze te są nieprzemakalne, chronią od deszczu, a zarazem stanowią broń w rękach policjanta. który pelerynę zarzuca na głowę przeciwnikowi.

W maju r. b. pod pałac Buckingham pomaszerował zastęp złożony z 12.000 „bobbies", policjantów londyńskich. Była to parada ku uczczeniu stulecia policji londyńskiej, powstałej w roku 1829. Londyn w roku bieżącym obchodził szereg uroczystości ku upamiętnieniu wypadków z przed lat stu: Stulecie Zoologicznego ogrodu, stulecie emancypacji katolików i stulecie policji. W owym roku 1829 to ostatnie zdarzenie uważanem było za najmniej uwagi godne i najmniej pożądane. Londyn hołdował bezprawiu i stan ten, wydawało się, odpowiadał wszystkim, pomimo że napadano i rabowano uczciwych obywateli na ulicach miasta. Przed teatrami złodzieje kieszonkowi zbierali obfite żniwo. Ruch uliczny znajdował się w największem zamieszaniu, a zbrodniarze posiadali władzę nad miastem.

Ale nawet lepsze żywioły obawiały się, że policja ukróci ich wolność i prawa. Sir Robert Peel nie dał się jednak odstraszyć i oświadczył: „Chcę pouczyć naród, że wolność nie polega na dopuszaniu do rabowania domów przez zorganizowane szajki złodzieji i na pozostawianiu ulic Londynu w nocnem posiadaniu pijanych włóczęgów". Pierwszy zastęp 1000 policjantów przyjęto dość nieprzychylnie. By uświadomić publiczność, że policja jest złożona z „cywilów" dano jej ubiór składający z białych spodni, granatowych jaskółek i wysokich cylindrów.

Dziś Bobby należy do najpopularniejszych postaci Londynu i pochód policjantów witano entuzjastycznie, wydając okrzyki na cześć ich komendanta, Viscount Bynga, który jechał niby na czele triumfalnej armji.

W orędziu królewskiem do policji powiedziane jest między innemi: „Podzielam uczucie podziwu i poważania, jakie są ogólnie udziałem naszej policji miejskiej".

Podatek pośredni w maju.

Wpływ z podatków pośrednich w maju r. b. wynosił 14.451.000 złotych, podczas gdy w kwietniu r. b dochody skarbu państwa z tego tytułu wynosiły okrągło 14 miljonów.

W sprawie nielegalnego handlu papierosami

Organa powołane do walki z przemytnictwem, które ostatnio wzmogły swą działalność, stwierdziły, że rozpanoszył się szeroko nielegalny wyrób i handel papierosów, t. zw. „szwarcowanych". Rozkwitowi tego procederu, który począł przybierać rozmiary plagi skarbowej sprzyjała w dużym stopniu rażąca rozpiętość cen między tytoniem, a gotowemi wyrobami (papierosami). Obecnie, dzięki zwyżce od 6 do 20 proc. poszczególnych gatunków tytoniu z pozostawieniem cen wyrobów gotowych bez zmiany, zmniejszono opłacalność handlu przemytniczego papierosami, skutkiem czego zostanie on w znacznym stopniu zahamowany.

SZCZĘŚLIWY PRZYPADEK.

Pani Aniela złożyła świeżo otrzymany list od brata i spuściła głowę, a duże ciężkie łzy potoczyły się, jak płynny kryształ, po zoranej przedwczesnemi bruzdami twarzy i zabłądziły do drgających bólem ust. Gorzko i słono poczuła w nich pani Aniela, gorzkie i słone cisnęły się słowa, co począć? Nie przyjmują do domu rodzinnego, nie mogą.. może nie chcą... nie, brat prawdę pisze, nie mogą... ledwie wyżyć potrafią na małym folwarku, dzieci kształcić nie mają za co i na szkole powszechnej skończyć wypadnie edukację synów „obywatelskiej" rodziny. Podatki zalegają stale, tak ciężkie, tak nie dostosowane do siły płatniczej ziemiaństwa... A może oni nie umieją praktycznie pracować? „pomyślała" bratowa, dobra kobieta, ale do dawnego szlacheckiego życia na szeroką skalę przywykła, bez rachunku, bez kontroli, marnuje się dużo, ja bym pomogła, mnie życie w mieście z grosza nauczyło rachować się i oszczędzać. Cóż, kiedy piszą tak, że nie podobna. Zajrzała raz jeszcze do listu: „Kochana moja siostruniu, ty nawet nie wiesz w co się nasze życie obróciło. Jesteśmy gorzej dawniejszych naszych parobków, jemy co drugi dzień zacierkę, a wieczorem mleko kwaśne i kartofle. Rzadko kiedy trochę wędliny, bo i to trzeba sprzedawać na domowe wydatki. Jak przyjdzie się kupić buciki dla Anielki, czy dla Wikcia, to wprost choć to ze stajni, czy z obory wyprowadzaj cielaka czy źrebuka i wieź na targ żydowi za skórę na buciki. Młodsze to po starszych dodzierają, i tak żyjemy. A chorowaliśmy tej zimy na grypę, doktór strach co kosztował! Jak wziął raz 60 zł., to potem tylko felczera sprowadzaliśmy, choć Anielce na płuca padło i teraz jeszcze pokaszluje, kiedy zimno i sił mało. Nawet ciebie biedulka bym nie miał gdzie zalokować, bo ścisnęliśmy się do trzech pokoi, żeby tam pieców nie reperować i ram przy oknach, bo zacieka, a ja nie mam za co dachu pokryć. Cały dom kiedyś runie nam na głowę. Najgorzej smutno, że dzieci niema za co kształcić. Na chamów wyjdą, sprościeją, a cóż ja pocznę? Więcej nie potrafię pracować, a co masz grosz, to do Izby Skarbowej idzie. Rozumiem, że nie trzeba stękać, bo wolność mamy, ale bardzo nam ona drogo obchodzi się, a życie smutne. Tak więc i widzisz siostruniu moja, że choć z żalem, ale nie mogę ciebie zaprosić. Prowiantu przy okazji podeszlę, to już bądź spokojna, nie dam Tobie z głodu umrzeć, może i jaki złoty znajdzie się czasem, ale póki co nic więcej nie możem."

Tak ten brat pisał. Zdawało się pani Anieli, że gdyby tam pojechała, to odpracowałaby swoje utrzymanie po stokroć, służącą by była, ochmistrzynią... ale oni pewnieby nie chcieli, że to nieładnie siostrą się posługiwać. A tymczasem ona tu ginie. I ze zdrowiem źle, doktór radził wyjazd na wieś i zajęcie tak mało płatne a tak męczące. Grała w kinie na fortepianie. Kiedyś lubiła fortepian, a teraz patrzeć nie może na tego szatana, który jej krew z żył wysysa.

Bo wal że i wal całemi wieczorami w zaduchu i smrodzie, źle wietrzonej sali, pełnej szwargotu, kurzu, gadania, z migającym nad głową światłem obrazów, których nigdy nie mogła nawet oglądać! To przecie wracała jak zbita, z huczącą głową, z ciemnemi plamami przed oczami, z palcami spuchniętemi od bicia w klawisze. A właściciel jeszcze gderał: „Mocniej pani graj, mocniej! Jak tragedja na filmie, to trzeba huku... ech, damska orkiestra!" — mruczał pogardliwie — i pani Aniela drętwiała na myśl, że może ją któregoś pięknego wieczoru zastąpić jakimś drabem grającym „mocno", a ona zostanie z niczem. Nie miała przecież kontraktu, ani żadnych nowoczesnych ubezpieczeń.

A tu na dobitkę po tej strasznie mroźnej zimie w niedostatecznie opalonym pokoiku, reumatyzmy się wzmogły i palce prawie odmawiają posłuszeństwa, w dni zimne i dżdżyste są jak kołki i bolą... bolą... a z rana ledwie wstać z łóżka może, ręce i nogi jak skute... Co będzie, jeśli władzę w nich straci? W Dobroczynności kąt, życie zwierzęcia, gorzej, ciężar niepotrzebny... Ach straszno i smutno...

Szary mrok zaległ pokój. Przypomniała sobie, że przed otwarciem kina miała jeszcze pójść do jednej restauracyjki na przedmieściu, gdzie podobno potrzebowano taniego grajka. Ładny to musi być lokal i fortepjan!... A pomyśleć, że tak lubili jej muzykę, że przy muzyce zakochał się w niej jej mąż nieboszczyk, a teraz ot... same z niej tortury. Ale nie narzekajmy, szepnęła, są gorsze biedy, dzieci nie mam płaczących z głodu koło siebie, a to chyba najokropniejsze. Spojrzała na zegarek i porwała się wystraszona. Godzina była późna, nie tylko nie zdąży do tej restauracji, ale do kina w porę nie przyjdzie, to jużby było fatalnie. Biegła prędko przez ulice mimo ulewy, która zacinała po bokach starego parasola, zdyszana dopadła schodów i prędko wsunęła się w dolną przegrodę, siadając mokra i zziębnięta przy fortepjanie. Grała gorzej niż zwykle, prześladowały ją wspomnienia Maliszek rodzinnych, rozżalała się na brata, to znów łzy jej napływały do oczu na myśl, jak on się tam biedzi na kawałku ojczystej gleby. Kilka razy omyliła się, wzięła fałszywy akord, wilgoć i zimno łamało jej ręce bólem. Około 11½ wyszła za publicznością, odebrawszy w kasie należność. Właściciel stał przy wyjściu. „Pani, Pani Balicka, możesz Pani nie przychodzić, ja mam tapera, Pani za słabo grasz, to mucha łazi po fortepjanie, to żadne granie, to trzeba męskiej ręki." Stanęła i milcząc patrzała na brodatą postać właściciela kina tak wymownie, choć bez słowa, że zaczął na nowo: „Ja Pani nie chcę krzywdzić, ja Pani dam... 20 złotych odszkodowania... nu... to zdaje się dość za takie granie..." Cóż miała robić? Wzięła i bez słowa wyszła. Wiedziała, że niema co się kłócić, a prosić trudno jej było, nie miała takiej natury, żeby do upadłego o coś wojować. Łatwiej jej było znosić zły los, niż z nim walczyć. Ale tem śpieszniej pobiegła do owej restauracji. Toż to teraz ostatnia deska ratunku!

Na odległem przedmieściu w podejrzanej jakiejś ruderze, zobaczyła zdaleka oświetlone okna i dźwięk harmonijki oraz tupanie słuchać było.

Weszła do zadymionej i nie najczystszej izby, gdzie cztery pary tańczyły, a kilka osób siedziało i raczyło się napojami alkoholowemi. W kącie stał stary fortepjan. Nieśmiało podeszła do właściciela. „Czy mogłabym tu grywać wieczorami do tańca?" — zapytała. „A ci paniuśka umiesz?" — odparł pytaniem właściciel — „chcę baby, bo grajek pijanica leżał już o 11-ej jak świnia i goście wychodzili przed porą". „Umiem", odrzekła pani Anielka z dreszczem zgrozy na myśl o grywaniu tu po nocach. „A ci masz siła w palcach? bo moje goście lubio hałasować i nogami przytupywać." A gdy kiwnęła głową, ciągnął dalej: „Na dek wałaj Pani pod ściana i rżni co tam umiesz, polka, tramblan, ci jakiego fokstrotego... Panowie, hal! Panowie! Muzyka jest przyszedszy!" wrzasnął i wnet towarzystwo stanęło w oczekiwaniu. Zagrała... tańczyli... podobało się mu. Poczciwsi byli od właściciela kina. Chcieli, żeby odpoczęła, traktowali piwem, bo wódki za nic nie chciała. Rozmowa się rozpoczęła przy stoliku, śmiechy rubaszne, podpiła trochę, ale nie bardzo. W tem drzwi się otworzyły i zarosły, w zaniedbanem ubraniu człowiek zatoczył się po ladę: „Wódki", wrzasnął, „a to ubiju!" „Niema", odparł flegmatycznie właściciel, „pieniędzy nie płaci i wódki chce, ot facetny". „Wódki, ja tobie mówię! Ach, żebym ja, jak dawniej, był żandarm", krzyczał nieznajomy, tocząc przepitym okiem po zebranych, którzy ze wstrętem patrzyli na jego dziką twarz. „Nu, ale aspan nie żandarm, nikogo nie nastraszysz, to wynoś się z Bogiem", rzekł ktoś u stołu. A przybyły wydobył zmięty papierek i rzucił na stół. „Pół losu loterji państwowej, kto chce odkupić, za 20 złotych sprzedam, za 10, za 5, byle wódki", krzyczał. Obecni popatrzyli na siebie. „Dobrzeby było", mruknął ten i ów, ale albo nie mieli pieniędzy, albo odradzali, że to może jaki fałsz, że nic wygrają... Pani Aniela wstała nagle, jakby ją coś pchnęło, rzuciła 20 złotych, chwyciła papierek z losem i uciekła, jakby coś ukradła. Postawiła na kartę swój los i ostatnie grosze. Przez parę dni żyła jak w gorączce, przychodziła do restauracyjki. Grała do tańca, a goście ogromnie się interesowali, czy coś wygra, szczerze jej tego życząc, gdyż tamten pijanica nie wart był nawet tych 20 zł., które w parę dni przepił. I oto pewnego wieczoru, gdy koło godziny 10-ej wstępowała w progi restauracyjki, powitał ją okrzykiem właściciel i goście: „Wygrałaś, Pani, wygrałaś! Ot, Oluk z drukarni przyszedł, w numerze gazety jest, telefonem z Warszawy przyszło, nr. 21-660 wyszedł i Pani już u nas grać nie będzie, bo bogaczką jest, ze 20.000 na swoją połówkę odstanie, pieniędzy jak lodu". Pani Aniela najprzód rozpłakała się, potem spytała z dziesięć razy, czy to pewne, potem zaczęła lamentować, że ten pijak od niej odbierać zechce, bo tak jej po pijanemu sprzedał, ale wszyscy zakrzyknęli, że jakby co, to poświadczą, że wszystko się odbyło uczciwie i formalnie. Proponował, kupiła. Każdy z obecnych żałuje, że tego nie zrobił, ale daj Boże i Pani Anieli. Rozczulona temi objawami sympatji, siadła grać raz ostatni do tańca i nawet fundę postawiła, bo się przymawiali. I długo w noc weselili się wszyscy na intencję losu Pani Anieli, a ona ciągle myślała o Maliszkach, o swoim rodzinnym gnieździe, o lipowej alei, o podatkach brata, o siostrzeńcach, których na ludzi wykieruje, a za to kąt na starość mieć będzie własny, miły wśród swoich. I przed oczami tańczyły jej przy dźwiękach poleczki i trotów czarowne cyfry 21-660, a za nimi sypały się błękitne papierki 20 tysięcy razy..

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Zebranie Nowogródzkiej Grupy B. B.

Odbyło się tu zebranie Grupy Regjonalnej posłów i senatorów oraz prezydjów Rad Powiatowych Bezpartyjnego Bloku województwa Nowogródzkiego. Przewodniczył prezes Grupy Regjonalnej sen. Kamieniecki. Po zagajeniu zebrania powitał zjazd w imieniu nieobecnego wojewody Beczkowicza — wice-wojewoda Godlewski, poczem złożyli kolejno sprawozdania przewodniczący poszczególnych Rad Powiatowych. Ze sprawozdań tych wynika, że Rady Powiatowe rozwinęły bardzo intensywną działalność na terenie całego Województwa z bardzo dodatnim wynikiem. Odczuwa się znaczne uspokojenie wśród ludności miejscowej dzięki rzeczowej pracy, rozwiniętej przez działaczy Bloku na rzecz wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa. Sprawiło to, że ludność miejscowa nie daje posłuchu działaczom partyjnym, którzy do niedawna utrzymywali miejscowe społeczeństwo w stanie ciągłego podniecenia, zaostrzając antagonizmy narodowe i klasowe. W szczególności bardzo dodatnie wrażenie wywołała podjęta z inicjatywy działaczy Bezpartyjnego Bloku akcja dożywiania dzieci w szkołach, o czem świadczą dziesiątki listów dziękczynnych. Referaty wygłosili: Sen. Kamieniecki o konieczności zmiany Konstytucji i prof. Puzyński o celach i zadaniach Bezpartyjnego Bloku oraz o systemie organizacji przez Blok stosowanej. W dyskusji jaka rozwinęła się po referatach przedstawiciele Rad Powiatowych ku zadowoleniu wszystkich zebranych podkreślili, że dzięki rozważnej polityce Bloku, ludność białoruska zdecydowanie skłania się ku współpracy z rządem polskim i Blokiem, nie bacząc na intensywne podtrzymywanie przez czynniki zewnętrzne dążności separatystyczne. W końcu zebrania uchwalono przesłać prezesowi klubu posłowi płk. Sławkowi telegram z wyrazami uznania za podjęcie sprawy rewizji Konstytucji oraz gotowości poparcia przez ludność województwa projektu, złożonego w Sejmie przez Blok.

Olbrzymie nadużycia leśne w Białowieży.

Z Białegostoku donoszą o olbrzymich nadużyciach, które zostały wykryte w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Jest to po wykryciu nadużyć w Dyrekcji Wileńskiej oraz w Baranowiczach, o czem donosiliśmy przed kilkoma dniami, nowa afera leśna. Jako sprawcy podejrzeni są wyżsi urzędnicy Dyrekcji. W jednem tylko nadleśnictwie Hajnówka, jak dotychczas ustalono, Skarb Państwa poniósł straty na przeszło 100.000 złot. Drzewo skarbowe wagonami w sposób nielegalny wywożono ze stacji Hajnówka. (—)

Metody bolszewickiej straży granicznej.

Na odcinku granicznym Stołpce władze sowieckie wysiedliły onegdaj na polskie terytorjum niejakiego Józefa Chinarynko, który zameldował, iż żołnierze bolszewickiej straży granicznej przed wysiedleniem odebrali cały jego majątek w postaci: 180 rubli w złocie, 400 dolarów oraz pamiątkowy złoty zegarek.

Lokalne porozumienie polsko-sowieckie.

Przedwczoraj na odcinku granicznym Michniewicze odbyło się lokalne porozumienie miejscowych władz polsko-sowieckich w sprawie nielegalnego przekraczania granicy. W kwestji tej osiągnięte zostało porozumienie, normujące na przyszłość stanowisko obu stron.

PODBRODZIE

— **Odezwa w sprawie pomocy w budowie szkoły w Podbrodziu.** W związku z budową 7-kl. szkoły powszechnej w Podbrodziu, komitet budowy tej szkoły wydał odezwę do społeczeństwa, której główniejsze ustępy podajemy poniżej.

Małe miasteczko w powiecie święciańskim Podbrodzie, pomnąc o oświacie i o realizacji powszechnego nauczania, oraz by na sumienie mieszkańców jego z mroku ciemności nie padały łzy dziecięce — miasto przystąpiło do budowy wzorowej, 7-klasowej powszechnej szkoły, połączonej z oddziałami rzemieślniczemi. Ponadto w dowód swojej wielkiej miłości ku Rodakowi i Największemu Budowniczemu Polski, Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu nazwać tą szkołę Dostojnem Jego Imieniem, na co Marszałek Polski łaskawie udzielił swą zgodę.

Magistrat tegoż malutkiego miasta Podbrodzia przystąpił do wybudowania omawianej szkoły energicznie. Jednakże, pomimo otrzymanej subwencji z Ministerstwa Oświaty szkoły o własnych siłach pobudować nie będzie w stanie. Kosztorys szkoły wynosi 290.000 złotych. Osiągnięto dotychczas na budowę pomienionej szkoły 130.000 zł., brakujących zaś 160.000 zł. postanowiono osiągnąć za pomocą ofiarności społeczeństwa, przeto wykonawczy komitet budowy tejże szkoły, zwraca się z gorącą prośbą do łaskawej ofiarności społeczeństwa o pośpieszenie z pomocą do wybudowania rozpoczętej szkoły, w postaci ofiar pieniężnych, lub materjałów budowlanych.

Komitet wykonawczy budowy szkoły, w dowód swej wdzięczności wszystkim ofiarodawcom składającym od 10—100 złotych nada dyplomy.

Nazwiska ofiarodawców od zł. 100 będą wyryte na marmurowych płytach przy wejściu do szkoły, zaś bezimiennych ofiarodawców sumy będą wpisane do Księgi Złotej.

Łaskawe ofiary uprasza się kierować pod adresem Magistratu miasta Podbrodzia, lub wręczać osobom upoważnionym przez komitet.

MAŁE SOLECZNIKI.

— **Czy to w porządku?** Majątek Małe Soleczniki, własność Zygmunta Mianowskiego dzierżawił od dłuższego czasu Antoni Korkuć. Nieporozumienia wynikłe między dzierżawcą a właścicielem majątku znalazły swój epilog w sądzie Grodzkim w Jaszunach, który wydał wyrok eksmitujący Antoniego Korkucia z Małych Solecznik wraz z inwentarzem żywym i martwym, z rygorem natychmiastowej wykonalności.

Wyrok zapadł onegdaj o godz. 12-ej w południe, a już wczoraj o godz. 10-ej rano Antoni Korkuć wraz z rodziną i żywym oraz martwym inwentarzem pod presją wójta solecznikowskiego znalazł się na drodze. Być może sąd jest w mocy wyznaczyć mniej nawet niż 24 godziny na eksmisję, być może formalnie jest tu wszystko w porządku, życiowo jednak rzecz biorąc mimowoli staje przed nami pytanie, czy w powyższym wypadku wszystko było w porządku?

Naszem zdaniem nie wszystko.

LIDA

— **Tragiczny spacer czółnem.** Onegdaj na terenie gminy szydłowskiej po jeziorze Dunkiele, należącym do majątku Władysławowo wyjechała na spacer czółnem 18 letnia Oziębiska.

W pewnym momencie wskutek silnej fali czółno się przewróciło.

Oziębiska znalazła przedwczesną śmierć w nurtach jeziora.

Zwłok narazie niewydobyto.

JODY

— **Pożar.** W dniu 22 b. m. nad ranem we wsi Sporuny, gm. jodzkiej wskutek wadliwej konstrukcji komina wybuchł w domu Adolfa Eleszkiewicza pożar, który przeniósł się następnie na zabudowania innych gospodarzy: Eleszkiewiczów Juljana i Bronisława i Macieja Krośnika. Straty wynoszą 12000 zł.

PLISA

— **Tajne gorzelnictwo.** W lesie około wsi Skulina gminy pliskiej znaleziono aparat gorzelniczy, będący w pełnym ruchu. Sprawców tego tajnego gorzelnictwa Olgę Staranik i Paraskidę Nowiczonek, mieszkańców tej wsi pociągnięto do odpowiedzalności.

Szósty zjazd kolejowy w Odesie.

WARSZAWA, 28.6. (Pat). Dnia 21-go czerwca ukończył swe prace w Odesie 6-ty zjazd kolejowy do spraw komunikacji pomiędzy Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad. Na zjeździe tym uchwalono wprowadzić z dniem 1-go listopada r. b. bezpośrednią taryfę towarową polsko-sowiecką.

Pierwsze wybory ciała profesorskiego na uniwersytecie leningradzkim.

MOSKWA, 28.6. (Pat). Na uniwersytecie leningradzkim odbyły się pierwsze wybory ciała profesorskiego, poprzedzone publicznem sprawozdaniem sił wykładających. Audytorjum składało się poza studentami z przedstawicieli fabryk, czerwonej armji i pracowników biurowych. Prof. Rymskij Korsakow, wezwany do złożenia sprawozdania ze swej działalności całorocznej, odmówił publicznego wystąpienia, zaznaczając, że o jego pracy mogą sądzić tylko specjaliści. Oświadczenia Rymskiego-Korsakowa spotkało się z ostrą krytyką występujących na zebraniu tem mówców.

Echa napadu na notarjat p. Bohuszewicza

Zuchwali bandyci w potrzasku policji.

Aczkolwiek sprawcy poniedziałkowego napadu rabunkowego na mieszkanie i kancelarję p. rejenta Seweryna Bohuszewicza nie pozostawili po sobie żadnych śladów, to jednak wytrawne nasze organa śledcze z tym większą energją przystąpiły do tropienia bandytów, nie mogąc pogodzić się z myślą, by tak niebezpieczni włamywacze pozostawali na wolnej stopie. Dla wytrawnych bowiem funkcjonarjuszy wydziału śledczego od chwili ujawnienia napadu było wyraźne, iż zuchwały grabieży dopuścili się „fachowcy".

Zarządzone poszukiwania dały pozytywny wynik; między wielu poszukiwanymi „ptaszkami" w czasie obławy ujęto również zgraną między sobą czwórkę, która ma już liczne podobne sprawki na sumieniu, a między innymi nieudane przed miesiącem włamanie celem rabunku na restaurację w ogrodzie Bernardyńskim.

Z pośród tych, co do których niema wątpliwości, iż pokusili się na mienie p. rejenta Bohuszewicza dwóch, a mianowicie Abrama Me'eera i Jana Dzidziula kategorycznie poznała p. Kuligowska.

Wymienionych bandytów ujęto w jednej ze spelunek antokolskich, a mianowicie zamkniętej już przez władze administracyjne nory należącej do osławionego Rudnera. Dwaj inni aresztowani zostali w mieszkaniach.

Obecnie wszystkie wysiłki policji skierowane są w kierunku odzyskania zrabowanych pieniędzy, które zbrodniarze zdołali ukryć. *Kos.*

Młodociani wywrotowcy.

Ostatnio władze bezpieczeństwa aresztowały uczniów gimnazjum białoruskiego w Wilnie, Włodzimierza Szczasny-Posynko i Włodzimierza Kabuszko. Ponadto aresztowaniu uległ Jan Kabuszko i Jan Bajko. Wszyscy pod zarzutem udziału w latach 1928 i 1929 w spisku pod nazwą Z. M. K. Z. B., zorganizowanego w celu obalenia w drodze rewolucji panującego ustroju w Polsce i oderwanie Ziem Wschodnich. Zaznaczyć należy, iż wszyscy wymienieni pełnili w organizacji czołowe funkcje.

Młodzi wywrotowcy oczekują kary w więzieniu.

KRONIKA

Sobota **29** Czerwca

Dziś: ŚŚ. Piotra i Pawła.
Jutro: Lucyny i Em.

Wschód słońca — g. 2 m. 32.
Zachód „ g. 19 m. 40

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 28/VI — 1929 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach	760
Temperatura średnia	+ 14° C
Opady w milimetrach	6
Wiatr przeważający	Zachodni.

Uwagi: Pochmurno. Krótkotrwała burza z gradem.
Minimum: + 7
Maximum: + 20° C
Tendencja barometr.: spadek, a następnie wzrost ciśnienia.

OSOBISTE

— **Wyjazd Biskupa Bandurskiego.** W dniu wczorajszym wyjechał J. E. Biskup Bandurski na uroczystości 10-lecia 62 pułku piechoty do Bydgoszczy, następnie 30 b. m. bierze udział w Kongresie Eucharystycznym w Sosnowcu.

— **Podziękowanie za życzenia.** Wojewoda wileński p. Wł. Raczkiewicz, nie będąc w stanie przesłać osobno podziękowania wszystkim tak licznym osobistościom, które z powodu imienin złożyły mu życzenia, wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie za gratulacje imieninowe w dniu 27 b. m.

ADMINISTRACYJNA

— **Cudzoziemcy pozbawieni prawa pobytu w Polsce.** Ostatnio przeprowadzona rejestracja cudzoziemców wykazała, że na Ziemiach Wschodnich mieszka cały szereg osób prawa tego pozbawionych. Osoby te po zakończeniu rejestracji odstawione będą do granicy i wydalone z państwa. Co do t. zw. bezpaństwowych starostwa zwróciły się za pośrednictwem wojewodów do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o powzięcie ostatecznej decyzji co do prawa ich pobytu w Polsce. Rejestracja wykazała, że szereg obywateli obcych stanowi ciężar dla państwa. Zostało stwierdzonem, że wielu cudzoziemców, będąc bezrobotnymi, korzysta bezprawnie z zasiłków Państwowego Funduszu bezrobocia. Co do tych cudzoziemców starostowie porozumieli się z konsulatami ich państw w sprawie udzielenia im zapomóg, umożliwiających powrót do ojczyzny. (—)

MIEJSKA

— **Choroby zakaźne.** Ostatnio na terenie województwa wileńskiego zanotowano następujące wypadki zasłabnięć na choroby zakaźne: tyfus brzuszny — 7; tyfus plamisty — 6; tyfus powrotny — 1; czerwonka — 1; płonica — 10; odra — 24; róża — 1; krztusiec — 39; zakażenie połogowe — 2; gruźlica — 34; jaglica — 14 i inne choroby — 8.

Ogółem władze sanitarne zarejestrowały 37 wypadków chorób zakaźnych.

— **Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej.** Ostatnie przed ferjami letniemi posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się we czwartek, 11 lipca. Ferje letnie potrwają do 1-go września b. r.

— **Przytułek miejski przechodzi pod zarząd Zakonu Bonifratrów.** Jak się dowiadujemy, pomiędzy magistratem m. Wilna a Zakonem Braci Bonifratrów nastąpiło porozumienie, na podstawie którego Zakon podjął się przyjęcia pod swój zarząd miejskiego przytułku, mieszczącego się na terenie jego posiadłości. Umowa zawarta została na następujących warunkach: Ilość pensjonarjuszy w przytułku wynosić będzie 90 osób, na wyżywienie których magistrat jednorazowo uiści 7000 zł. Niezależnie od tego co miesiąc ma być konwentowi Bonifratrów wpłacane na ten cel 2700 zł.

Zapas drzewa oraz zasadzony już ogród warzywny przechodzi na czas prowadzenia przytułku do dyspozycji konwentu Bonifratrów.

Umowa wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r. i obowiązywać będzie do dnia 1 kwietnia 1930 roku.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Wyjazdy na zagraniczne studja.** M. W. R. i O. P. otrzymało koło 4000 podań od maturzystów w sprawie wydania im zaświadczeń, uprawniających do otrzymania ulgowego paszportu zagranicznego dla udania się na studja w wyższych uczelniach zagranicznych. Są to przeważnie podania osób, które w tym roku otrzymały maturę. (—)

— **Akademicka wycieczka do Poznania.** Wileński Komitet Akademicki organizuje w dniu 9-go lipca r. b. akademicką wycieczkę do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową. W Poznaniu wycieczka zabawi 3 dni.

Informacyj udziela oraz przyjmuje zapisy sekretarjat Komitetu (Wielka 24) w dnie powszednie do dnia 5 lipca r. b. włącznie od godz. 19—20.

SPRAWY SZKOLNE

— **Wyroby artykułów mody — przedmiotem nauki w szkołach zawodowych.** Departament szkolnictwa zawodowego M. W. R. i O. P. postanowił wprowadzić w roku szkolnym 1929 - -30 naukę wyrabiania artykułów mody (krowatów, swetrów, rękawiczek, pończoch i t. p.) w szkołach włókienniczych. (—)

— **Wynik egzaminów.** Dnia 27-go czerwca b. r. w sali T-wa Lekarskiego odbyły się egzaminy dla uczestników Kursu Lekarskiego Hygjeny Szkolnej. Przed komisją egzaminacyjną o składzie: prof. Karaffa-Korbutt, prof. Władyczko, docent Safarewicz, dr. Borowski i dr. Brokowski — poddało się egzaminom 25 lekarzł. Wszyscy złożyli egzamin zadawalająco. Nazwisko ich są: dr. dr. Marczenko, Pietrzakowa, Waśniewska Z., Wasilewska H., Anforowiczówna J., Okołów-Hrynkiewiczówna Z., Komarówna H., Bielińska W., Bujwidówna H., Sylwanowicz H., Dźwill F., Berger R., Gołyński B., Gorfejn E., Obuchowiczówna A., Marynowski, Pawłowicz F., Rustejko, Lisowska M., Szerman B., Trusiewiczówna A., Giecówna M., Dębski W., Harkawi, Berlinerblau. Wszyscy wyżej wymienieni otrzymają odnośne zaświadczenia z ukończenia kursu.

— **Egzamina dojrzałości dla eksternów.** Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego zawiadamia, że egzaminy dojrzałości dla eksternów w terminie jesiennym r. b. rozpoczną się dnia 16-go września r. b. Podania o dopuszczenie do egzaminów składać należy do Kuratorjum (Kancelarja, pok. Nr. 4) w terminie nieprzekraczalnym do dnia 15 sierpnia r. b.

Do podania dołączyć należy: metrykę urodzenia, życiorys własnoręcznie napisany z dokładnem wskazaniem, gdzie ekstern, lub eksternistka uczył (a) się, gdzie, kiedy i jakie składał (a) już egzaminy, jak przygotował (a) się do egzaminów; posiadane świadectwa szkolne a szczególniej z ostatnich lat nauki, wykaz lektury z jęz. polskiego i jęz. obcych, dwie nienaklejone fotografje, świadectwo moralności, wystawione przez władze kompetentne miejsca zamieszkania, oraz kwit o wpłaceniu taksy egzaminacyjnej w wysokości 60 zł. do Centralnej Kasy Państwowej przez P. K. O. Nr. 30110.

Podania nie odpowiadające powyższym warunkom będą zwracane bez rozpatrywania.

Wskazanie danych niedokładnych lub niezgodnych z rzeczywistością może spowodować niedopuszczenie do egzaminów lub unieważnienie już wydanego świadectwa.

W podaniu należy również wskazać wydział gimnazjum i zaznaczyć, z którego języka obcego chce ekstern składać egzamin.

— **Egzamina dla dorosłych.** Dyrekcja Kursów dla Dorosłych przy Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego otwiera z dn. 15 lipca przygotowawczy kurs wakacyjny do egzaminów państwowych z zakresu 6-ciu klas i do matury na okres jesienny.

Kurs dostępny dla wszystkich bez żadnych egzaminów.

Opłata — zwrot kosztów.

Zgłoszenia od 10—11 rano przy ul. Orzeszkowej 3—15 i od 5.30 do 9.10 wieczorem, przy ul. Ostrobramskiej 27, I p.

— **Gimnazjalny kurs wakacyjny.** Dyrekcja Kursów dla Dorosłych przy Gimnazqum im. J. I. Kraszewskiego otwiera kurs wakacyjny do egzaminów państwowych z zakresu 6-ciu klas i do matury w okresie jesiennym. Kurs ten będzie miał charakter repetitorjum syntetycznego; trwać będzie od 15 lipca do 1 września. Ze względu na ten charakter kursu wakacyjnego zostanie zastosowaną forma akroamatyczna i dialogiczna, tabelaryczna i egzaminacyjna, uwzględni się nadto systematykę wypracowań piśmiennych.

Kurs dostępny dla wszystkich bez egzaminów wstępnych.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja codzień od 10—11 przy ulicy Orzeszkowej 3—15 i od 5.30 do 9.10 po południu, przy ul. Ostrobramskiej 27, I piętro.

SAMORZĄDOWA

— **Posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego.** W dniu 28 b. m. pod przewodnictwem p. woj. Wł. Raczkiewicza odbyło się posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego. którego jednym z głównych punktów porządku obrad było rozpatrzenie i zatwierdzenie uchwalonego przez radę miejską m. Wilna zasadniczego budżetu miejskiego i budżetu dodatkowego na rok 1929/30. Po szczegółowej dyskusji, która przeciągnęła się do późnego wieczora, obydwa budżety zostały przez Wydział Wojewódzki zatwierdzone z poczynieniem szeregu zastrzeżeń natury merytorycznej Na temże posiedzeniu rozpatrzono 19 spraw pomniejszego znaczenia z dziedziny przeważnie odwołań od wymiaru - podatków, dokonanego przez organa komunalne pierwszej instancji.

Z POCZTY

— **Opłaty manipulacyjne przy depeszach.** Przy przyjmowaniu telegramów prócz normalnej opłaty, zależnej od ilości słów nadawanej depeszy, wprowadzona została opłata manipulacyjna. Opłata ta wynosi od każdego telegramu 50 groszy.

Z KOLEI

— **Uprawnienia policyjne zostaną rozciągnięte na konduktorów kolejowych.** W byłym zaborze pruskim przysługują funkcjonarjuszom ruchu kolejowego częściowe uprawnienia policyjne i t. nprz. konduktorzy mają prawo zatrzymywania pasażerów, naruszających przepisy, aż do interwencji policji, prawo izolowania pijanych podróżnych w osobnych przedziałach i t. p. Obecnie, jak się dowiadujemy, powstał projekt rozszerzenia tych uprawnień policyjnych na wszystkich konduktorów i biletерów P. K. P.

WOJSKOWA

— **Zamiast święta pułkowego.** Dowódca i Korpus Oficerski 5 p. p. Leg. zawiadamiają za naszem pośrednictwem, że pułk w roku bieżącym swego święta nie będzie obchodził uroczyście jak zwykle.

Natomiast kwotę zebraną na urządzenie obchodu przeznaczył na fundusz dyspozycyjny Pana Ministra Spraw Wojskowych. (kr.)

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Uroczystość garnizonu strzeleckiego.** Jak już donosiliśmy, poświęcenie sztandaru garnizonu strzeleckiego m. Wilna odbędzie się jutro, w niedzielę o godz. 14 w ogrodzie Bernardyńskim.

Poświęcenia dokona ks. prał. Sawicki. O godz. 15 spożyty będzie wspólny obiad żołnierski, zaś o godz. 17 rozdane będą zawodnikom Marszu Batorego nagrody.

Na uroczystość przybycie swe zapowiedziało cały szereg osobistości z Warszawy.

Po oficjalnej części obchodu odbędzie się ochocza zabawa ogrodowa, którą urozmaicać będą dwie orkiestry wojskowe. (kr.)

ZABAWY

— **Komisja Kulturalno-Oświatowa** przy Związku Zaw. Drukarzy w Wilnie urządza dnia 29 b. m. w sali Związku, ul. Bakszta 4, zabawę taneczną.

Dochód przeznacza się na zasilenie bibljoteki związkowej.

Początek o godz. 9 wiecz.

RÓŻNE

— **Kolumny okulistyczne w Głębokiem i Dziśnie.** Z inicjatywy Wileńskiego Okręgowego Związku Czerwonego Krzyża w Głębokiem i Dziśnie rozpoczęły swe prace kolumny okulistyczne Czerwonego Krzyża. Frekwencja zgłaszającej się ludności celem leczenia się jest bardzo znaczna.

— **Uprawnienia dyplomów Wolnej Wszechnicy Polskiej.** Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało rozporządzenie, uznające dyplomy Wolnej Wszechnicy Polskiej za równoważne z dyplomami na stopień magistra filozofji w zakresie kwalifikacji do nauczania w szkołach średnich. (—)

— **Broszura o marszu „Szlakiem Batorego".** Z okazji marszu Szlakiem Batorego Wojewódzki Komitet W. F. i P. W. wydał bardzo piękną broszurę, opatrzoną słowem wstępnem prezesa Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. wojewody Raczkiewicza. Broszura zawiera szereg artykułów sprawozdawczych o zeszłorocznym pierwszym marszu Szlakiem Batorego oraz artykuły o tegorocznym drugim marszu. Broszura jest bardzo bogato ilustrowana różnemi zdjęciami fotograficznemi. Każdy z uczestników marszu otrzyma tę książkę na pamiątkę uczestnictwa w zawodach. Prócz tego broszura pojawiła się na rynku księgarskim.

+ **Skutki nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.** Na terenie powiatu wilejskiego we wsi Szostaki gminy wojstomskiej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar. Pastwą płomieni padły 4 domy mieszkalne, 4 stodoły i spichrz. Straty wynoszą zgórą 20.000 zł.

TEATR I MUZYKA

TEATR POLSKI („Lutnia")

— **Pożegnalne występy W. Brydzińskiego.** Dziś w sobotę wielki nasz gość wystąpi przedostatni raz w Wilnie w dowcipnej, pełnej niespodzianek komedji włoskiej **„Twarz i maska"**, która po jutrzejszem przedstawieniu schodzi zupełnie z repertuaru. Premjera w poniedziałek.

Jutro, w niedzielę o godz. 8.30 nastąpi ostatni pożegnalny występ znakomitego gościa W. Brydzińskiego.

— **Występy Zofji Jaroszewskiej.** Zofja Jaroszewska, zdobywszy w Warszawie i Krakowie kilka nowych kreacyj, jutro rozpocznie gościnę na naszej scenie. Pierwszą sztuką, w której Zofja Jaroszewska pokaże nam swe dawne, no i liczne nowe walory swego bujnego talentu będzie „Cień" Nicodemiego.

Na wileńskim bruku.

— **Rabunek.** W dniu 27 b. m. Lina Salma doniosła władzom bezpieczeństwa, że tegoż dnia o godz. 5 popołudniu, przechodząc ul. M. Pohulanką w stronę ul. Zawalnej, niosła zawiniątko, zawierające palto damskie letnie, małą poduszkę i kilka sztuk pościeli. Przy ul. M. Pohulanka zatrzymało ją dwuch osobników, którzy zażądali dowodu, że rzeczy, które niesie są jej własnością. W czasie tej rozmowy jeden z osobników odebrał jej rzeczy, poczem obydwaj uciekli w kierunku Góry Boufałowej. Zarządzone natychmiast poszukiwania nie dały rezultatu. Wartość skradzionych rzeczy oceniono na 70 zł.

— **Kradzieże.** W dniu 27 b. m. do mieszkania Szewy Borowik, Bazyljańska 6 wtargnęli po usunięciu kłódki złodzieje i skradli 115 par pantofli kaloszowych. kostjum męski oraz drobiazgi. Poszkodowana oblicza straty skradzionych rzeczy na 2 tysiące złotych.

W dniu 27 b. m. Stanisławowi Szpakowskiemu, Zwierzyniecka 13, skradziono na ul. Rudnickiej, koło domu Nr. 6 rower Nr. ramy 85541, rejestr Nr. 100 wartości 350 zł.

— **Kradzież taksówki.** Helena Paszkiewiczowa, Piłsudskiego 9, zameldowała, że w nocy z 26 na 27 b. m. prawdopodobnie usiłowano skraść jej taksówkę Nr. 14478, którą wyprowadzono z podwórza i pozostawiono przy ul. Węglowej. Właścicielka stwierdziła przy tem uszkodzenie chłodnicy taksometru.

— **Pożar w Halach Miejskich.** W nocy z 24 na 25 b. m. w Hali Miejskiej, w piwnicy powstał pożar skutkiem złośliwego podpalenia. Skutkiem pożaru uległo zniszczeniu mięso i wędliny wartości 3 tysięcy złotych, będące własnością Józefa Sakowicza i Żurawskiego. Osobnika podejrzanego o ten czyn oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

— **Wyskoczyła przez okno.** W dn. 27 b. m. w południe przy ul. Portowej Nr. 5 wyskoczyła z II piętra okna gimnazjum T-wa Pedagogów na chodnik uczenica V klasy tego gimnazjum Estera Kapłanówna, zamieszkała przy ul. Nowogródzkiej Nr. 29. Pogotowie Ratunkowe odwiozło ją do szpitala żydowskiego w stanie ciężkim. Przyczyną rozpaczliwego czynu było pozostanie na drugi rok w tej samej klasie

— **Zamach samobójczy.** W dniu 27 b. m. o godz. 10 min. 30 w celach samobójczych rzucił się do Wilji z Zielonego Mostu Aleksander Daniszewski, niewiadomego miejsca zamieszkania. Wydobyto go po kilku minutach i po zastosowaniu sztucznego oddychania przyprowadzono do przytomności. Daniszewski był w stanie nietrzeźwym. Wskoczył do rzeki w tem miejscu, gdzie jest ona płytką i doznał ogólnych potłuczeń. Pogotowie Ratunkowe przewiozło go w ciężkim stanie do szpitala żydowskiego.

Z Sądów

Niesamowita sprawa.

7-mio letnie dziecko w sidłach zdegenerowanej dziewczyny.

Niezwykle sensacyjną sprawę o podłożu wybitnie erotycznem rozpatrywał wczoraj III wydział karny sądu okręgowego pod przewodnictwem p. sędziego Bobrowskiego przy udziale p. p. sędziów wotantów d-ra J. Sumoroka i Łubanowa.

Proces ten tembardziej budził sensację, gdyż „bohaterką" była zaledwie 20-letnia dziewczyna a ofiarą jej 7-letni chłopczyk, pozostawiony od czasu do czasu przez matkę pod jej opieką.

Meritum sprawy budzącej zgrozę przedstawia się następująco: W październiku r. ub. do niezamożnej rodziny, Tomaszewskich utrzymującej się z pracy rąk, a zamieszkałej przy Praczkarni w charakterze sublokatorki wprowadziła się sympatyczna, młoda, bo zaledwie 20 letnia Anna Osipówna, z zawodu kelnerka.

P. Tomaszewska ujęta miłą i budzącą zaufanie powierzchownością swej współlokatorki, idąc do pracy chętnie pozostawiała pod jej opiekę swe drobiazgi, z których najstarszy Władzio liczył 7 wiosen.

Pewnego razu p. T. urażona została kiedy zauważyła, że O. źle się odnosi do jej synka. Tknięta przeczuciem że w czasie jej nieobecności Osipówna może krzywdzić jej dziecko, przeprowadziła na ten temat z Władziem rozmowę.

Na pytanie czy p. Anna nie bije go, Władzio opowiedział że bywa to bardzo często, a to dlatego, że nie chce stosować się do wymagań p. Anny. Z dalszego toku indagacji p. T. ku swej rozpaczy przekonała się, iż jej synek przez dziewczynę jest deprawowany.

Oczywiście, że p. T. natychmiast bezczelną i wywrotną sublokatorkę wydaliła, jednak na tem się nie skończyła ta niecna historja. Po kilku dniach p. T. zauważyła symptomatyczne objawy na ciele dziecka, które zmusiły ją do zasięgnięcia porady w Kasie Chorych.

Boleść matki granic nie miała. O wypadku powiadomiła władze, które wczęły dochodzenie i Osipównę poddały badaniu lekarskiemu. Dziewczyna również była dotknięta chorobą weneryczną.

Wobec takich wyników Osipównę postawiono w stan oskarżenia i wczoraj zasiadła ona na ławie oskarżonych.

Do winy nie przyznała się, dając na przewodzie wyjaśnienia cyniczne i bałamutne.

Sąd zbadał rodziców Tomaszewskich, 7-letniego Władzia, który z całą naiwnością opowiadał przebieg „seansów", a następnie wysłuchano fachowego pouczenia prof. d-ra Szylling-Siengalewicza, oskarżyciela podprok. Hejberta i obrony urzędu Szyndlera.

W wyniku narady Sąd skazał Osipównę za dopuszczenie się względem 7-io letniego dziecka czynów lubieżnych, na osadzenie w domu poprawczym przez 2 lata, zaś za nieumyślne ciężkie uszkodzenia ciała na 6 miesięcy aresztu, co pochłonięte zostało karą większą, uznaną za łączną. Na poczet kary zaliczono skazanej 7 miesięcy odbytego aresztu prewencyjnego.

Do skazanej zastosowano areszt bezwzględny. *Ka-er.*

W sprawie ochotniczej Straży Pożarnej w Wilnie.

Ochotnicza Straż Pożarna m. Wilna jest najstarszą ze wszystkich placówek strażackich w Rzplitej. Powstanie swoje datuje od roku 1802. 127 lat pracy społecznej, pełnej poświęcenia, zmagań i trudów.

Od roku 1927 straż ochotnicza w Wilnie jest nieczynna. Mimo kilkakrotnych próśb delegacji straży, Związek Straży Pożarnych w Wilnie nie przedsięwziął żadnych kroków, zmierzających do wskrzeszenia jej. Związkowi nie należy się może i dziwić, bo w skład obecnego Zarządu Związku wchodzą również członkowie nieczynnej straży ochotniczej. Nasuwa się tylko pytanie gdzie jest dorobek przeszło stuletni straży? Co się stało z narzędziami i jej majątkiem?

Magistrat m. Wilna posiada straż zawodową, zaopatrzoną w nowoczesny sprzęt automobilowy i powoływanie do życia straży ochotniczej może minęłoby się z celem: jest to kwestja zapatrywań. Stan liczebny straży zawodowej i narzędzi posiadanych przez nią, nie daje żadnej gwarancji, że na wypadek kilku pożarów w jednym czasie lub pożaru masowego obecna straż zawodowa potrafi opanować żywioł, choćby ze względu na zbyt szczupłą ilość ludzi. Chcąc być przygotowanym na wszelkie ewentualności, a szczególnie na wypadek pożaru masowego, konieczna jest rezerwa, choćby oddziału karnego ludzi, obeznanych z narzędziami i umiejętnością gaszenia pożarów.

Jeżeli nawet sprawa zostanie przesądzona w ten sposób, że ochotnicza straż w Wilnie będzie rozwiązana, to najwyższy czas, przystąpić do prawnego załatwienia sprawy. Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej w Wilnie posiada swój statut zatwierdzony przez województwo: Statut ten przewiduje możliwość rozwiązania straży i sposób przekazania majątku. Przypuszczamy, że ostatni Zarząd straży przystąpi do uregulowania powyższej sprawy i da społeczeństwu gwarancję, że wysiłek lat ubiegłych i majątek wileńskiej straży ochotniczej zostanie przekazany właściwym czynnikom. Wojewódzki Związek Straży pożarnych winien wreszcie zainteresować się takim stanem rzeczy i pomóc załatwić kwestję statutowo.

Rozmaitości

— **1.200.000.000 dolarów straciły Stany Zjednoczone** wciągu jednego tylko roku na prohibicji. Tą astronomiczną — jak na nasze stosunki — kwotę podaje na podstawie dokładnych obliczeń Stowarzyszenie Antyprohibicyjne, walczące o zniesienie tak kosztownego i niedającego oczekiwanego rezultatu prawa Volsteada, który sądził, że przy pomocy zakazu wyszynku i spożywania alkoholu, nietylko ukróci się pijaństwo, ale podniesie się kulturę i dobrobyt ludności. Tymczasem, mimo zakazów i kar, całe prawie Stany Zjednoczone piją wódkę, szmuglowaną różnemi drogami z innych „mokrych" krajów.

Stowarzyszenie Antiprohibicyjne podaje, że w ciągu ubiegłego roku samo utrzymanie aparatu prohibicyjnego i walka ze szmuglem alkoholu kosztowała 410.746.945 dolarów, z grzywien zaś, ściąganych od przyłapanych na gorącym uczynku, zwolenników alkoholu, skarb uzyskał zaledwie 50.500.000 dolarów, czyli na czysto utrzymanie prohibicji kosztowało 360.246.000 dolarów. Do tych kosztów dochodzą znacznie większe straty dochodów z podatków od alkoholu, które na podstawie przeciętnej konsumcji z okresu przed zaprowadzeniem prohibicji obliczają na 849.918.115 dolarów, a więc razem z kosztami, uchwalonemi przez Kongres i poszczególne stany. prohibicja powoduje roczną stratę skarbu w wysokości około 1.200.000.000 dolarów.

Zatrudnienie w przemyśle przetwórczym.

Jak się dowiadujemy, ostatnie dane (dotychczas nieogłoszone) o zatrudnieniu w przemyśle przetwórczym wykazują, że w ciągu kwietnia zatrudnienie wzrosło o 25.800 osób; w przemyśle mineralnym wzrost wyniósł 11 300 os., budowlanym — 11.000 os., w tartakach 2.700, w przemyśle metalowym — 1.800. Znacznie zmniejszyła się liczba bezrobotnych robotników budowlanych w województwach centralnych i południowych, najmniej jednak bezrobotnych na dzień 1-go czerwca r. b. było w przemyśle budowlanym w woj. zachodnich i śląskiem (1,7 tys. os.).

Ogłoszenie przetargu.

Magistrat m. Wilna, Sekcja Techniczna, ogłasza przetarg ofertowy na budowę domu mieszkalnego trzypiętrowego przy ul. Derewnickiej róg ul. Pióromont w Wilnie.

Przetarg odbędzie się w dniu 12 lipca 1929 r. o godz. 13 w Sekcji Technicznej Magistratu.

Pisemne oferty z dołączeniem kwitu Kasy Miejskiej o wpłaconem wadjum przetargowem w wysokości 3 proc. oferowanej sumy składać należy w Kancelarji Sekcji Technicznej Magistratu do 12 lipca 1929 r. godz. 11.

Warunki wykonywania robót przetargowych, warunki techniczne, formularze ofert, obowiązujące dla oferantów i ślepe kosztorysy otrzymać można w Kancelarji Sekcji Technicznej w godz. od 9 do 13 za zwrotem kosztów ich sporządzenia. Tam też wyłożony będzie do przejrzenia, projekt budowy.

Magistrat zastrzega sobie prawo dowolnego obioru oferenta, uzależniając to od fachowych i finansowych jego zdolności, oraz prawa przeprowadzenia uzupełniającego przetargu, bądź też zupełnego zaniechania robót przetargowych.

1882 0 MAGISTRAT m. WILNA.

Skradzioną książkę wojskową, na imię Stanisława Wojciukiewicza, zam. we wsi Horowe, gm. Mickuńskiej, wydaną przez P. K. U. Wilno-powiat, uniew. się. 1886

Zginął lub skradziony został rasowy buldog białej maści w szare plamy nazywany „Burżuj". Znalazca otrzyma wynagrodzenie i proszony jest o podanie wiadomości właścicielowi Stanisławowi Staniewiczowi w Urzędzie Wojewódzkim. 1894-2

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2 — 3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6 — 7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Redaktor przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenie mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenie cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń. Oddział w Grodnie: ul. Bankowa 16.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.